BŁAWATEK



KALENDARZYK DAMSKI

na rok 1898

Lwów

BŁAWATEK

KALENDARZYK DAMSKI

NA ROK

1898

We Lwowie

NAKŁADEM DRUKARNI NARODOWEJ
STANISŁAW MANIECKI i SRÓŁKA
Zarządca Walenty Hodak.

Kalendarz świąteczny powszechny.

Suchedni.

W Środę, Piątek i Sobotę 2, 4 i 5 Marca;
W Środę, Piątek i Sobotę 1, 3 i 4 Czerwca;
W Środę, Piątek i Sobotę 21, 23 i 24 Września
W Środę, Piątek i Sobotę 14, 16 i 17 Grudnia.

Wigilie z postem ścisłym.

Do Zielonych Świątek, — do śś. Apostołów Piotra i Pawła, — do Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, — do Wszystkich Świętych, — do Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, — do Bożego Narodzenia.

Wigilia przypadająca w niedzielę, bywa przenoszona na Sobotę poprzedzającą; — jeśli zaś uroczystość Bożego Narodzenia przypada w Piątek lub w Sobotę, w owych dniach postu nie ma.

Dnie krzyżowe.

W Poniedziałek, Wtorek i Środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, t. j. 16, 17 i 18 maja.

Święta ruchome

podług kalendarza nowego.

Popielec . . . . 23 Lutego
Wielkanoc . . . . 10 Kwietnia
Wniebowstąpienie Pańskie . . . . 19 Maja
Zielone Święta . . . . 29 Maja
Boże ciało . . . . 9 Czerwca

Święta ruchome

podług kalendarza grecko-katolickiego.

Nedila Miasopustna . . . . 8 Fewr.
Nedila Syropustna . . . . 15 Fewr.
Woskresenyje Chrystowoje . . . . 5 Apriłya
Woznesenyje Hospoda . . . . . . 14 Maja
Soszestwie św. Ducha . . . . . . 24 Maja

Posty ruskie nakazane.

Post wełyki, od Nedili syropostnoj do Woskres.

Post pered śś. Petrom i Pawłom, od 1 Nedili po Soszestwi św, Ducha do 29 Junija, czerez 4 nedili.

Post do Uspenyja Bohorodycy Diwy, od 1. do 15. Awhusta.

Post pered Rożdestwom Chrystowom, od 15 Nowembrja aż do 25 Dekemwria.

Kalendarz astronomiczny.

Rok ten jest pod względem astronomicznym i fizycznym rokiem zwyczajnym, mającym dni 365.

Dzieli się na cztery pory astronomiczne, t. j. na wiosnę, lato, jesień i zimę, z których zaczyna się:

Wiosna dnia 20 Marca o godzinie 3 wieczór w chwili wstępu słońca w znak Barana, tu następuje wiosenne zrównanie dnia z nocą.

Lato dnia 21. Czerwca o godzinie 11. rano w chwili wstępu słońca w znak Raka, tu następuje letnie przesilenie dnia z nocą

Jesień dnia 23. Września o godzinie 2 rano w chwili wstępu słońca w znak Wagi, tu następuje jesienne zrównanie dnia z nocą.

Zima dnia 21. Grudnia o godzinie 8 wieczór w chwili wstępu słońca w znak Koziorożca, tu następuje zimowe przesilenie dnia z nocą.

Panującym planetą w roku 1898 jest Słońce.

Wedle długoletnich doświadczeń rok ten należący pod panowanie planety Słońca będzie w ogólności suchym i średnio ciepłym. Prawdopodobnie wiosna będzie z początku wilgotna, ku końcowi piękna i sucha, lato suche i gorące, jesień piękna, zima sucha i łagodna.

W ogóle w roku słońca urodzaje na ziarno dobre lecz nieobfite.

STYCZEŃ ma dni 31

Słońce wstępuje w znak WODNIKA dnia 21.

Dnie tygod	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 S	**Nowy rok**	20 Ibnatyja ep.	Mieczysław
2 N	**B. po N. R. M.**	21 **N. pr. Roż.**	Strzeżysław
3 P	Genowefy panny	22 Anastazyi	Włastymiła
4 W	Tytusa biskupa	23 10 m. w Kreti	Dobromir
5 Ś	Telesfora	24 Jewhenyi †	Włastybór
6 C	**Trzech króli**	25 **Rożd. Chr.**	Bojomir
7 P	Walentego b.	26 **Sobor P. B.**	Świetosław
8 S	Seweryna op 🌕	27 **Stefana M.**	Mścisław
9 N	**B. 1 po 3. Król.**	28 **N. p. Rożd.**	Władymira
10 P	Pawła pusteln.	29 SS Mładan.	Dobrosław
11 W	Honoraty panny	30 Anysyi m.	Krzesimir
12 Ś	Ernesta Prob.	31 Mełanyi	Czesława
13 C	Hilarego	1 **Henwar**	Bogomir
14 P	Feliksa z Noli	2 Sylwestra	Radogost
15 S	Maura opata ☽	3 Małachia pr.	Domosław
16 N	**B. 2 po 3 Kr.**	4 **N. pr. Boh.**	Włodzimirz
17 P	Antoniego pust.	5 Fteopempta	Rościsław
18 W	Pryski panny	6 **Bohj. Hosp.**	Jaropełk
19 Ś	Ferdynanda	7 Sobor ś Joan	Ratymir
20 C	Fabiana i Sebas.	8 Hryhorya pr.	Sebastyan
21 P	Agnieszki p. m.	9 Połyjewkta	Jarosława
22 S	Wincentego 🌑	10 Hryhoryaep.	Witysław
23 N	**B. 3 *Zaśl. N M. P***	11 **N. 1 p. Boh.**	Wrócisława
24 P	Tymoteusza	12 Tatyany m.	Chwalibóg
25 W	Naw. ś Pawła	13 Ermyła i Str.	Miłosz
26 S	Polikarpa b.	14 SS. Otec w S.	Skarbimir
27 C	Jana Chryzost	15 Pawła Ftew.	Przybysław
28 P	Karola Wiel.	16 Petra Wer	Radomir
29 S	Franciszka S. ☾	17 Antonya w.	Zdzisław
30 N	**B. po 3. Kr.**	18 **N. po Boh.**	Dobrogniew
31 P	Piotra Nolaski	19 Makrya	Spitogniew

NOTATKI

13^go^ weksel p. Lipp. 14 fl. zapłacić procentu na 3.

~~24^go^ Brzeskiego weksel~~

NOTATKI

6go Lutego 220f 17f40

13go [illegible]

18 Brod [illegible]

22 [illegible]

L U T Y ma dni 29

Słońce wstępuje w znak RYBY dnia 21.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona Słowiańskie
1 W	Ignacego bisk.	20 Ewfymija	Żegota
2 Ś	**NMP. Gromn.**	21 Maksyma ep.	Miłosława
3 C	Błażeja biskupa	22 Tymofteja ap	Błażej
4 P	Weroniki panny	23 Kłymentia	Witosława
5 S	Agaty panny m.	24 Xenyi prep	Dobrochna
6 N	**B. Starozap** 🌝	25 **N. 3 o Myt.**	Bohdana
7 P	Romualda opata	26 Ksenofonta	Sulisław bł.
8 W	Jana z Malty	27 Joana Chryz.	Gniewomir
9 Ś	Apolonii panny	28 Jefroma	Gorysław
10 C	Scholastyki p.	29 Ihnatya m.	Tomiła bł.
11 P	Lucyusza bisk.	30 **Trech Św.**	Świetochna
12 S	Eulalii p. m.	31 Kyra i Joana	Radzyn św.
13 N	**A. Mięsopost.**	1 **Fewr. N.**	Jordan św.
14 P	Walentego b. ☾	2 **Stritenje II.**	Niemir
15 W	Faustyna mecz	3 Symeona i A	Szczesław
16 Ś	Julianny panny	4 Izydora prep	Milada bł.
17 C	Konstancyi p.	5 Ahaftyi mucz	Świetorad
18 P	Flawiusza mecz.	6 Wukoła prep	Wielosława
19 S	Konrada pustel	7 Parftenya	Czcisława
20 N	**B. Zapustna** 🌚	8 **N. Miasop.**	Ludomił
21 P	Eleonory król.	9 Nykyfora	Onosława
22 W	Piotra katedry	10 Charłampyja	Wrocisława
23 Ś	***Popielec*** † Roman	11 Własya m.	Przedzisław
24 C	Macieja apost.	12 Mełetya ar.	Bogusz
25 P	Anastazyi panny	13 Martyniana	Sławobój
26 S	Wiktora z Ar.	14 Awksentya	Mirosław
27 N	**B. 1 Wstępna**	15 **N. Syrop.**	Wiarosława
28 P	Leandra bisk. ☽	16 Pamfyła	Chwalibóg

MARZEC ma dni 31

Słońce wstępuje w znak BARANA dnia 20.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 W	Albina biskupa	17 Fteodora m.	Budzisław
2 S	*Such.* Symplic †	18 Lwa p rym.	Radosław
3 C	Kunegundy	19 Archyppa	Sławomiła
4 P	Kazimierza kr. †	20 Łeona ep.	Kazimierz
5 S	Fryderyka †	21 Tymofteja	Pakosław
6 N	**B. 2 Sucha K.**	**22 N. 1 Post.**	Woisław
7 P	Tomasza z Akw	23 Połykarpa	Bogowit
8 W	Jana Bożego 🌕	24 Obr. h. ś. J.	Miłogost
9 Ś	Franciszki p.	25 Tarasia arch.	Mścisława
10 C	40 meczenników	26 Porfyria	Bożesław
11 P	Anieli F	27 Prokopia	Ludosława
12 S	Grzegorza Wiel.	28 Wasylyja ep.	Swatosz
13 N	**B. 3 Głucha R**	**1 Marta N 2 P**	Niecisław
14 P	Matyldy panny	2 Fteodora	Bożena
15 W	Longina m ☽	3 Ewtropia	Długomir
16 Ś	Lubina mecz.	4 Harasyma p.	Ojcosław
17 C	Gertrudy panny	5 Konona m.	Zbigniew
18 P	Edwarda II król	6 SS 42 mucz.	Boguchwał
19 S	Józefa obl NMP	7 Wasyłyja m.	Bohdan
20 N	**B. 4 Środopost.**	**8 N. 3 post**	Polemir
21 P	Benedykta op.	9 40 mucz. w S.	Lubomira
22 W	Oktawiana 🌑	10 Kodrata m.	Godysław
23 Ś	Wiktora mecz.	11 Sofronya pr.	Zbisław
24 C	Gabryela arch.	12 Fteofana	Lubomira
25 P	**Zwiast. NMP.**	13 Nykyfora	Wieczysław
26 S	Emanuela	14 Wenedykta	Świętobój
27 N	**B. 5 Czarna**	**15 N. 4 post.**	Bohdar bł.
28 P	Sykstusa	16 Sawyna	Krzesław
29 W	Eustachego	17 Ałeksia pr.	Czcimisław
30 Ś	Kwiryna m. ☾	18 Kyryłła arch.	Szukosław
31 C	Balbiny panny	19 Chryzanfta	Dobromira

NOTATKI

½ Wandzi

19 fortepian

21 Miarczyński

NOTATKI

Zapłaciłam procent za p. Lippom 24/ [illegible]

KWIECIEŃ ma dni 30

Słońce wstępuje w znak BYKA dnia 20.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 P	*7 boleści NMP.*	20 Prep. Otec	Zbigniew
2 S	Franc. z Pauli	21 Jakowa ap.	Sudomir
3 N	**B. 6 Kwiet. R.**	**22 N. 5 Post.**	Włatysław
4 P	Izydora biskupa	23 Nykona prep	Mnożysław
5 W	Wincentego Fer.	24 Zachar. pr.	Bożywój bł.
6 S	Celestyna p. 🌕	**25 Blah. p. Bo.**	Świetobór
7 C	*Wieczerza Pań.*	26 Sobor Hawr.	Przesław
8 P	*Wielki piątek*	27 Matrony	Radosław
9 S	*Wielka Sobota*	28 Iłaryona pr.	Dobrosława
10 N	**B. Wielkanoc**	**29 N. 6 Post.**	Gorysław
11 P	**Pon. Wielki**	30 Jonna Łyst.	Jaromir
12 W	Juliusza pap.	31 Ipatya ep.	Lubosław
13 S	Justyna mecz. ☽	**1 Apryl. M.**	Drzemysław
14 C	Waleryana m.	2 Czetwer weł	Myślimir
15 P	Anastazyi mecz.	**3 Piatok Weł.**	Wacław bł.
16 S	Lamberta	4 Subota weł.	Nosisław
17 N	**B. 1 Biała R.**	**5 Wosk. Hos**	Krasisław
18 P	Apoloniusza b.	**6 Pon. Wosk.**	Gościsław
19 W	Emmy wdowy	**7 Wtor. Wos.**	Włodzimierz
20 S	Agnieszki p. 🌑	8 Irydiona ab.	Czesław m.
21 C	Anzelma bisk.	9 Jewpsychya	Drogomił
22 P	Sotera i Kaja	10 Terentya	Strzeżymir
23 S	Wojciecha bisk.	11 Antypy m.	Wojciech ś.
24 N	**B. 2 po W. Jerz.**	**12 N. 1 Antyp.**	Jerzy św.
25 P	Marka ewang.	13 Artemona	Jarosław
26 W	Kleta i Marc.	14 Martyna	Spitymir
27 S	Peregryna wyzn.	15 Arystarcha	Bogufał
28 C	Witalisa mecz.	16 Ahapii	Żywisław
29 P	Piotra mecz ☽	17 Symeona m.	Sogosławt
30 S	Katarzyny Sen.	18 Joana prep.	Chwalisława

MAJ ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak BLIŹNIĄT dnia 20.

Dnie tygod	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 N	**B. 3 po Wiel.**	19 **N. 2 Myron.**	Lubomir
2 P	Zygmunta król.	20 Fteodora pr.	Witymir
3 W	*Znalezienie ś.* †	21 Januaria	Świetosław
4 Ś	Floryana m.	22 Fteodora S.	Wieńczysł
5 C	Piusa V. pap.	23 Heorhya m.	Chocisław
6 P	Jana w oleju ☺	24 Sawwy m.	Gościwit bł.
7 S	Domiceli panny	25 Marka Jew.	Ludomiła
8 N	**B. 4 po W.**	26 **N. 3 Rozsł.**	Stanisław ś.
9 P	Grzegorza Naz.	27 Symeona	Bożerad bł.
10 W	Izydora oracza	28 Jasona	Cierpimir
11 Ś	Beatryksy p.	29 Dewiat m.	Ludowit
12 C	Pankracego ☾	30 Jakowa ap.	Wszemi
13 P	Serwacego b.	1 **Maja** Jerem.	Cichosław
14 S	Bonifacgo	2 Aftanazya m.	Dobiesław
15 N	**B 5 po W** Zofii	3 **N. 4 Samar.**	Strzeżysław
16 P	Jana Nep. (Dnie †)	4 Pełahyi m.	Wieńczysł.
17 W	Paschalisa	5 Iryny m.	Sławomir
18 Ś	Feliksa sp.	6 Jowa mnoh.	Wszesław
19 C	**Wnieb. Pań.**	7 Znam. cz. kr.	Krzesomyśl
20 P	Bernarda S.	8 Joana Boh.	Bronimir
21 S	Heleny król. ●	9 Isaji prep.	Przesława
22 N	**B. 6 po W** Julii	10 **N. 5 Slipor**	Wisława bł.
23 P	Dezyderyusza B	11 Mokija	Budziwoj
24 W	Joanny wdowy	12 Jepyfanya ep	Tomira
25 Ś	Urbana I. pap.	13 Hłykeryi m.	Borysława
26 C	Filipa Nereusza	14 **Wozn. Hos.**	Wiecymił
27 P	Jana papieża	15 Pachomyja	Rusław
28 S	Wilhelma ☽ †	16 Fteodora	Jaromir
29 N	**B. Zielone Św.**	17 **N 6 SS. Ot.**	Bogusława
30 P	**Pon. Ziel. Św.**	18 Fteodota	Sulimir
31 W	Petroneli panny	19 Patrykya	Bożesława

NOTATKI

6go Maja w Wilnie 220

13go p. Mładu – 190 170 rozw
podpisała
przed kl

NOTATKI

Podatki podrowne 1064 f 32 c zapłac[illegible]

22 k dostałam od Stasi 13 f 44 c
[illegible] od [illegible] podatk[illegible]

CZERWIEC ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak RAKA dnia 21

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 S	*Such.* Nikod †	20 Ftatałeja	Swietopełk
2 C	Erazma biskup.	21 Konstantyna	Ratysław
3 P	Klotyldy król. †	22 Wasyłyja	Branmiła
4 S	Kwiryna 🌕 †	23 Subota zad.	Litomił
5 N	**B. 1 po S. św. Tr.**	24 **Sosz ś. Duch.**	Dobromir
6 P	Norberta bisk.	25 **Poned. Sosz.**	Cichomir
7 W	Roberta bisk.	26 Karpa ap.	Wisław bł.
8 Ś	Medarda bisk.	27 Fteraponta	Wyszosław
9 C	**Boże Ciało**	28 Nykyty prep.	Sławój
10 P	Małgorzaty p.	29 Fteodozyi m	Bogumił
11 S	Barnaby ap. ☾	30 Izakija pr.	Radomił
12 N	**B. 5 po Św.**	31 **N. 1 W. ŚŚ.**	Wyszomir
13 P	Antoniego z Pad.	1 **Junyi** Just.	Chotymir
14 W	Bazylego bisk.	2 Nykyfora	Przedzimir
15 Ś	Wita i Modesta	3 Łukyłyana	Witołd
16 C	Franciszka Reg.	4 Mytrofana	Budzimir
17 P	*Urocz. S. Jezus*	5 Dorofteja	Drogomysł
18 S	Marka i Marcel.	6 Wasyryona	Długosław
19 N	**B. 3 po Św.** 🌑	7 **N. 2 Tiło Ch.**	Borzysław
20 P	Sylweryusza	8 Fteodota Str.	Bogna św.
21 W	Alojzego Gonz.	9 Kyryła arch.	Domysław
22 Ś	Paulina bisk.	10 Tymoftcja m.	Broniwój
23 C	Zenona bisk.	11 Warftołomej	Wanda
24 P	Jana Chrzciciela	12 Onufrya pr.	Janisław
25 S	Prospera bisk.	13 Akiłyna m.	Własтymił
26 N	**B. 4 po Swiat.**	14 **N. 3 po Sosz.**	Rozmysław
27 P	Władysława ☽	15 Ammosa pr.	Władysław
28 W	Leona II. pap. †	16 Tychona	Zbroisław
29 Ś	**Piotra i Pawla**	17 Manuiła m.	Wyszomir
30 C	Wspom. ś. Pawła	18 Łeontya m.	Cichosław

LIPIEC ma dni 31

Słońce wstępuje w znak LWA dnia 23.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 P	Teobalda opata	19 Judy apost.	Bogusław
2 S	*Nawied. NPM.*	20 Meftodya	Ojcomił
3 N	**B. 5 po Św.** 🌕	21 **N. 4 p. S.** Ił. 3	Miłosław
4 P	J. Kalasantego	22 Jewsewyja	Welisław
5 W	Filomeny pan.	23 Ahrypyny	Prokop
6 S	Izajasza proroka	24 **Rożd św. J.**	Izasław
7 C	Pulcheryi pan.	25 Fewronyi	Krasnoroda
8 P	Elżbiety kr. wd.	26 Dawyda Ftes	Chwalimir
9 S	Cyrylla biskupa	27 Samsona †	Strachota
10 N	**B. 6 po S.** ☽	28 **N 5. po S.**	Radziwój
11 P	Pelagii mecz.	29 **Petra i Paw.**	Olga św.
12 W	Henryka	30 S. śś. 12 Ap.	Tolimir bł.
13 S	Małgorzaty p.	1 **Julij.** Kosm.	Radomiła
14 C	Bonawentury	2 P. Ryzy Boh.	Dobrogost
15 P	Rozesłanie ap.	3 Jakynfta m.	Radosław
16 S	*NMP. Szkapl.*	4 Andreja	Dzierzysław
17 N	**B. 7 po Świąt.**	5 **N. 6 po So.**	Dzierżykraj
18 P	Szymona z L. 🌑	6 Syzona weł.	Unisław
19 W	Wincentego z P.	7 Ftomy prep.	Wodzisław
20 S	Czesława i Kas.	8 Prokopija m.	Czesław
21 C	Praksedy panny	9 Pankratya	Stosław i D.
22 P	Maryi Magdal.	10 SS. 45 Mucz.	Bolesława
23 S	Apolinarego	11 Jewfymyi m.	Zelisław
24 N	**B. 8 po Świąt.**	12 **N. 7 po So.**	Lubomira
25 P	Jakóba apost.	13 Sobor ś. Haw.	Sławosz
26 W	Anny M. Mar. ☾	14 Akyły ap.	Mirosława
27 S	Natalii panny	15 Kyryka i W.	Wszebor
28 C	Inocentego pap.	16 Aftynohena	Swietomir
29 P	Marty panny	17 Martyny m.	Cierpisława
30 S	Abdona i Senny	18 Jemyłyana	Zdobysław
31 N	**B. 9 po Świąt.**	19 **N 8 po So.**	Ludomir

NOTATKI

NOTATKI

SIERPIEŃ ma dni 31

Słońce wstępuje w znak BABY dnia 23.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona Słowiańskie
1 P	Piotra w okow.	20 Iłyi prop.	Bolisław
2 W	*NPM.* Aniel. 🌕	21 Symeona	Swietosława
3 S	Znal. ś. Szczep.	22 Maryi Mahd.	Letosław
4 C	Dominika wyzn.	23 Trofyma	Ostromił bł.
5 P	*NPM. Snieżnej.*	24 Chrystyny	Stanisław ś.
6 S	*Przem. Pańskie*	25 Usp. ś. Anny	Chlebosław
7 N	**B. 10 po Sw.**	26 **N. 9. po So.**	Oleh św.
8 P	Cyryaka mecz.	27 Pantałejmon.	Niezamyśl.
9 W	Romana i Sek. ☾	28 Prochora	Borys. i Chl.
10 S	Wawrzyńca m.	29 Kałynyka	Wawrzyniec
11 C	Zuzanny panny	30 Syły ap.	Włodzimira
12 P	Klary panny	31 Jowdokima	Sława bł.
13 S	Hipolita m. †	1 **Awh.** Prois.	Rosław
14 N	**B. 11 po Sw.**	2 **N. 10 po So.**	Dobrowój
15 P	**Wnieb. NPM.**	3 Izakija	Jacław św.
16 W	Rocha wyznaw.	4 7 Otrok w F.	Domorad
17 S	Liberata opat. 🌑	5 Ewsyhnia	Miron św.
18 C	Heleny cesarzo.	6 **Preob. Hos.**	Bronisława
19 P	Benigny panny	7 Dometya pr.	Bolesław
20 S	Stefana król.	8 Jemyłyana	Sobiesław
21 N	**B. 12 po Sw.**	9 **N. 11 po So.**	Kazimira
22 P	Filiberta opata	10 Ławrentyja	Radomił
23 W	Filipa biskupa	11 Jewpła	Cichomił
24 S	Bartłomieja ☽	12 Fotya mucz.	Cieszymir
25 C	Ludwika króla	13 Maksyma pr.	Namysław
26 P	Zefiryny panny	14 Mycheja pr.	Włastymiła
27 S	Przen. ś. Kazim.	15 **Uspen. Boh.**	Przedzisław
28 N	**B. 13 po Sw.**	16 **N. 12 po So.**	Wyszomir
29 P	Sciecie św. Jana	17 Myrona m.	Racibor bł.
30 W	Róży z Limy	18 Flora i Ławr.	Szczesny ś.
31 S	Rajmunda w. 🌕	19 Andreja m.	Swietosław

WRZESIEŃ ma dni 30

Słońce wstępuje w znak BARANA dnia 22.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 C	Idziego opata	20 Samuiła pr.	Dzieżysław
2 P	Justa biskupa	21 Ftadeja	Czcibóg
3 S	Izabeli, Bronisł.	22 Ahaftonika	Przesława ś.
4 N	**B, 14 po Św.**	**23 N. 13 po So.**	Rościsław
5 P	Wawrzyńca bis	24 Ewtychia	Wodzisław
6 W	Zacharyasza pr.	25 Warftołomej.	Drogowit
7 S	Reginy panny	26 Adryana	Domosława
8 C	**Nar. NPM.** ☾	27 Pymona	Radosława
9 P	Gorgoniusza m.	28 Mojseja	Sobiebór
10 S	Mikołaja z Tol.	29 Usikł. hł. J.	Władybój
11 N	**B 15 po Św.**	**30 N. 14 po So.**	Iścisław
12 P	Gwidona wyzn.	31 Poł poj. P. B.	Radzimir
13 W	Tobiasza wyzn.	1 **Sept.** Symeo	Chronisław
14 S	*Podwyż. św.* †	2 Mamanta m.	Ziemomysł
15 C	Nikodema m.	3 Anftyma m.	Budzimił
16 P	Ludmili pan 🌕	4 Wawyły m.	Sedzisław
17 S	Lamberta b.	5 Zacharya pr.	Drogosław
18 N	**B. 16 po Św.**	**6 N. 15 po So.**	Dobrowit
19 P	Januaryusza	7 Sozanta	Krzepimir
20 W	Eustachyusza b.	8 **Rozd. Boh.**	Myślisław
21 S	*Such.* Mateusza †	9 Joakima	Bożydar
22 C	Maurycego b.	10 Mynodory	Zelimir
23 P	Tekli pan ☽ †	11 Fteodory	Bogusława
24 S	Gerarda bisk. †	12 Awtomana	Homir
25 N	**B. 17 po Św.**	**13 N. 16 po So.**	Swietopełk
26 P	Cypryana	14 **Wozn. cz. kr**	Ładysław bł.
27 W	Kosmy i Damian.	15 Nykyty m.	Damian
28 S	Wacława króla	16 Ewfemyi	Wacław św.
29 C	**Mich. Archan.**	17 Sofii mucz.	Dadzibóg
30 P	Hieronima 🌕	18 Ewmenya	Imisław

NOTATKI

23000 fl ber[illegible]

W kasie Oszczędności z Karmelicką	1728 fl (1620) roc[illegible]
Łasin i Krieno	610
Baumingierowi 21/11 i 21/5	930
Podatki	1200
Do Magistratu	200
Polisa asekuracyjna	40-63
Kominiarz	22
Stróż	96
	4826

28000 fl [illegible]

Bank krajowy rocznie	2560
Podatki	1200
Kominiarz	24
Stróż	72
	3856

spłata weksli 1290

NOTATKI

Lasiński 1000 - ~~510~~
Miareczki 1600 400
Adaś 1250 - 900
Ciocia 1000 - 70
Brzeski 650 - 220
Wszyscy - 325 - 200

22/4 899 5720 1290

Zapłacił temu procent za p. [illegible] 24/5

Magistratowi za 2 kwartały 84/2

22/10 [illegible] 130

22 Stycznia 1900

26/10 Sprzyjające od p. Sosnowskich wypadnie za pół roku 267/49
1 procent 354.
2 [illegible] 124 [illegible]
[illegible] 500 podatki 228/5 [illegible]

od [illegible] 2200 [illegible]

PAŹDZIERNIK ma dni 31

Słońce wstępuje w znak BARANA dnia 21.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 S	Remigiusza	19 Trofyma	Znatysław
2 N	**B. 18 NPM.**	20 **N. 17. po S.**	Stanimir
3 P	Kandyda mecz.	21 Kodrata	Sieman
4 W	Franciszka Ser.	22 Foky mucz.	Bratysław
5 Ś	Placyda mecz.	23 Zacz. ś. Joan.	Zasław
6 C	Brunona wyz.	24 Ftekły m.	Bronisław
7 P	Justyny pan. ☾	25 Ewfrozyny	Rosława
8 S	Brygidy wdowy	26 Ioanna Bo.h	Wojsława
9 N	**B. 19 po Św.**	27 **N. 18 po S.**	Dogomost
10 P	Franciszka B.	28 Charytona	Tomił
11 W	Placydy panny	29 Kyriaka	Dobromiła
12 Ś	Maksymliiana	30 Hryhoria	Grzmisław
13 C	Edwarda króla	1 **Okt** Pokr. P.	Ziemisław
14 P	Kaliksta pap.	2 Kypryana	Dzierżymir
15 S	Jadwigi i Ter. 🌕	3 Dyonysia	Długosława
16 N	**B. 20 po Św.**	4 **N. 19 po S.**	Radzisław
17 P	Łucyny	5 Charytyny	Zastysława
18 W	Łukasza ewan.	6 Ftomy ap.	Bratumił
19 Ś	Piotra z Alkan.	7 Serhya m.	Ziemowit
20 C	Felicyana bisk.	8 Pełahii m.	Budzisława
21 P	Urszuli panny	9 Jakowa ap.	Daromiła
22 S	Korduli pan. ☽	10 Jewłampia	Przebysława
23 N	**B. 21 po Św.**	11 **N. 20 po S.**	Włastymir
24 P	Rafała archan.	12 Prowa m.	Siemisław
25 W	Jana Kantego	13 Karpa m.	Samomysł
26 S	Ewarysta pap.	14 Nazarya	Lutosław
27 C	Sabiny mecz.	15 Ewfymija	Witomił
28 P	Szymona i Judy	16 Łonhina	Władybóg
29 S	Narcyza bisk 🌑	17 Osyii pror.	Damelit
30 N	**B. 22 po So.**	18 **N. 21 po S.**	Przemysław
31 P	Wolfganga †	19 Joiła pror.	Godzimir

LISTOPAD ma dni 30

Słońce wstępuje w znak wozu dnia 20.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 W	**Wszystkich S.**	20 Artemija	Warcisław
2 S	*Dzień zaduszny*	21 Iłaryona	Witymir
3 C	Huberta bisk.	22 Awerkyja	Chwalisław
4 P	Karola Borom	23 Jakowa ap.	Mściwój
5 S	Emeryka	24 Arefty m.	Sławomir bł.
6 N	**B. 23 po Św.**	25 **N. 22. po S.**	Wszewład
7 P	Herkulana	26 **Demetrya**	Żytomir
8 W	4 Koronatów	27 Nestora m.	Sedziwój
9 Ś	Teodora m. ☾	28 Terentya m.	Bogodar
10 C	Andrzeja z Aw.	29 Anastazyi	Ludomir
11 P	Marcina bisk.	30 Zenowia m.	Spitosław
12 S	Marcina pap.	31 Stachya	Nowosław
13 N	**B. 24 po Św.**	1 **Noj. N. 23.**	Wszerad
14 P	Serafina wyz. ●	2 Akindyna	Wodzimir
15 W	Leopolda wyz.	3 Akepsyma m.	Przybysław
16 Ś	Otmara opata	4 Joannyka	Radomir
17 C	Salomei panny	5 Hałaktyona	Zbisław
18 P	Ottona opata	6 Pawła arch	Stanisław K.
19 S	Elżbiety król.	7 Jerona	Drogomira
20 N	**B. 25 po Św.** ☽	8 **N. 24. Mych.**	Sedzimir
21 P	*Ofiarow. NPM.*	9 Onysifora	Sław
22 W	Cecylii panny	10 Erasta ap.	Wszemiła
23 Ś	Klemensa pap.	11 Myny mucz.	Miływój
24 C	Jana od Krzyża	12 Joana Mył.	Dorosław
25 P	Katarzyny pan.	13 Joanna Złat	Chwalimira
26 S	Konrada męcz.	14 Fyłypa ap.	Lechosław
27 N	**B. 1 Adwent.**	15 **N. 25 po S.**	Tomir
28 P	Krescentego ☺	16 Mafteja ap.	Gościsław
29 W	Saturnina męcz.	17 Hryhoryja N.	Przemysł
30 Ś	Andrzeja apost.	18 Platona m.	Ludosław

NOTATKI

3° Lutego 899 wypada termin Prześ.

26 Lutego 180 f –

13 Lutego – 130 f

20° Marca 1600 fl. Miarczyński

22 Maja Józef Baumringer

NOTATKI

Podatek pół roczny 1096/45.

III kwartał " " 1115/

GRUDZIEŃ ma dni 31

Słońce wstępuje w znak RAKA dnia 20

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 C	Eligiusza bisk.	19 Awdyja	Samosława
2 P	Bibianny	20 Hryhorya	Szulisław
3 S	Franciszka Ks.	21 **Wowed.** Bh.	Wislimir
4 N	**B. 2 Adw.** Bar.	22 **N. 26. po S.**	Lubomiła
5 P	Sabby opata	23 Amfyłokija	Spitosława
6 W	Mikołaja bis. ☾	24 Kateryny	Jarogniew
7 Ś	Ambrożego †	25 Kłymenta pr.	Ludomyśl
8 C	**Niep. Pocz. NP.**	26 Ałyppa prep.	Boguwola
9 P	Leokadyi panny	27 Jakowa m.	Weszława
10 S	*NPM. Loretań.*	28 Stefana	Radzisława
11 N	**B. 3. Adw** Dm.	29 **N 27 po S.**	Wojmir
12 P	Aleksandra żoł.	30 Andreja ap.	Wolidar
13 W	Łucyi i Otylii ●	1 **Dekem.** Nau	Władysława
14 Ś	*Such.* Nikazego	2 Awakuma	Sławiflor
15 C	Waleryana	3 Sofonyi	Wolimir
16 P	Adelajdy ces. †	4 Warwary m.	Zdosława
17 S	Łazarza bisk. †	5 Sawy Ośw.	Żyrosław
18 N	**B. 4 Adw.** Grac.	6 **N. 28 Nykoł.**	Wszemir
19 P	Nemezyusza	7 Amwrozya	Mścigniew
20 W	Teofila męcz. ☽	8 Pałapyja	Bogumiła
21 Ś	Tomasza apost.	9 **Zoczat. Boh.**	Tomisław
22 C	Zenona męcz.	10 Myny i Erm.	Drogomir
23 P	Wiktoryi panny	11 Danyiła pr.	Sławomira
24 S	*Wigilia* † Ad. E.	12 Spyrydiona	Godysława
25 N	**Boże Narodz**	13 **N. 29 po S.**	Grzmisława
26 P	**Szczepana m.**	14 Ftyrsa	Wróciwój
27 W	Jana ewang.	15 Jełewterya	Radomyśl
28 Ś	Młodzianków ○	16 Ahhea pror.	Godzisław
29 C	Tomasza bisk.	17 Danyła	Gosław bł.
30 P	Dawida króla	18 Sewastyana	Ludomił
31 S	Sylwestra pap.	19 Wonyfatyja	Lassota

Zaćmienia przypadające w roku 1898.

W roku 1898 przypadają trzy zaćmienia słońca i trzy zaćmienia księżyca, z których podajemy te tylko, które u nas będą widzialne.

I. Zaćmienie księżyca dnia 8. stycznia zaczyna się o godzinie 0 minut 20 rano, a kończy się o godzinie 2 minut 56 rano.

II. Zaćmienie słońca dnia 22. stycznia zaczyna się o godzinie 6 minut 19 rano, a kończy się o godzinie 11 minut 26 rano.

III. Zaćmienie księżyca dnia 3. lipca zaczyna się o godzinie 9 minut 19 wieczór, a kończy się o godzinie 0 minut 22 rano.

IV. Zaćmienie księżyca dnia 27 grudnia zaczyna się o godzinie 11 m. 21 wieczór, a kończy się o godzinie 3 m. 10 rano.

Tablica świąt ruchomych:

ROK:	POPIELEC:	WIELKAN.	ZIEL. SW.	BOŻE CIA.	ADWENT
1899	15 Lutego	2 Kwiet.	21 Maja	1 Czerw	3 Grud.
1900	28 „	15 „	3 „	14 „	2 „
1901	20 „	7 „	26 Czerw.	6 „	1 „
1902	12 „	30 „	18 Maja	29 Maja	30 Listop.
1903	25 „	12 Marca	31 „	11 Czerw.	29 „
1904	17 „	3 Kwiet.	22 „	2 „	27 „
1905	8 Marca	23 „	11 „	22 „	3 Grud.
1906	21 Lutego	8 „	27 Czerw.	14 „	2 „
1907	13 „	31 Kwiet.	19 Maja	30 Maja	1 „
1908	4 Marca	19 „	7 Czerw.	18 Czerw.	27 Listop.

NOWOROCZNIK

„BŁAWATKA"

Z „Zamyśleń".

Cicho i wolno, jak mgła, co się z rana
Z nad łąk podnosi przy lekkim powiewie
Wschodniego wiatru i w przestrzeń ulata:
Tak nieraz myśl ma tęskna, zadumana,
Podobna z nad mórz wzlatującej mewie,
Wznosi się w przestrzeń nadziemskiego świata.

I jest to moja najmilsza godzina
Lecieć tą pustką cichą i przejrzystą
Po nad kopułę niebiosów — w bezmiary...
Zrazu mię jakaś toń okala sina,
Powoli w głąb się mieniąca świetlistą.
Gdzie biało — złote włóczą się opary.

Potem jest jasność niezmierna, zamyśleń
I ciszy pełna, nie wiem zkąd idąca,
Bo nigdzie światła nie widać krynicy —
Przestrzeń bez żadnych dla oczu zakreśleń
Blask większy, niźli promienie słońca,
Lecz nie rażący jaskrawo źrenicy.

I głusza kotlin i jakby harmonii
Leśnej podźwięki i wielka, niezmienna
Spokojność jezior widnych w oddaleniach —
I w owej pustej, niezgłębionej toni
Myśl ma zawisa nieruchoma, senna,
Podobna orłom, co zasną w przestrzeniach.

Kazimierz Tetmajer.

ŻÓRAWIE

OBRAZEK

Henryka Sienkiewicza

Tęsknica (nostalgja) toczy przeważnie ludzi, którzy z jakichkolwiek powodów nie mogą wcale powrócić do kraju, niemniej jednak i ci, dla których powrót jest tylko rzeczą woli, doznają czasem jej napadów. Powód może być byle jaki: wschód i zachód słońca, który przypomni zorze ojczyste, jakaś nuta obcej pieśni, w której odezwie się rym swojski, jakaś kępa drzew, przypominająca zdala wioskę rodzinną — wszystko wystarcza! Wówczas ogarnia serce ogromna nieprzeparta tęsknota i przychodzi nagle poczucie, że się jest jakby liściem oderwanym od dalekiego a kocha-

nego drzewa. I w takich chwilach, człowiek albo wracać, albo, jeśli ma trochę wyobraźni — musi tworzyć.

Raz — lat temu sporo — przebywałem nad brzegiem oceanu Spokojnego, w miejscowości, zwanej Anaheim Landing. Towarzystwo moje stanowiło kilku majtków-rybaków, po większej części Norwegów, i Niemczyk, stołujący tychże rybaków. Oni w dzień bywali na morzu, a wieczorem zabawiali się w pokera, w którego, zanim zaczęły grywać modne damy w Europie, grywano już oddawna we wszystkich szynkach amerykańskich. Byłem zupełnie sam i czas schodził mi na wałęsaniu się ze strzelbą po pustym stepie lub nad brzegiem oceanu. Zwiedzałem osypiska, które tworzyła rzeczka, wchodząca szerokim rozlewem do morza, i brodziłem po płytkich jej wodach, przypatrując się nieznanym rybom, skorupiakom i olbrzymim lwom morskim, wygrzewającym się na kilku skałach u ujścia. Naprzeciw był też mały ostrówek piaszczysty, pełen mew, pelikanów, albatrosów i kulonów — pra-

wdziwa rzeczpospolita ptasia, rojna, gwarna i krzykliwa. Czasem, gdy dzień był spokojny, a toń wśród ciszy przybierała barwę niemal fiołkową, mieniącą się złotem, siadałem w łódź i wiosłowałem w stronę ostrówka, na którem pelikany, nieprzywykłe do widoku ludzi, spoglądały na mnie raczej ze zdziwieniem, niż obawą, jak by chciały się pytać: co to za foka, której nie widziałyśmy dotąd? Często z owej wysepki przypatrywałem się zachodom słońca, wprost bajecznym, zmieniającym cały widnokrąg w jedno morze blasków złotych, opalowych i płomiennych, które przechodząc w świetną czerwień, mdlały zwolna, dopóki na ametystowem tle nieba nie zaświecił księżyc i cudna, podzwrotnikowa noc nią objęła nieba i ziemi.

Pusty kraj, nieskończoność morza i nadmiar światła usposobiły mnie trochę mistycznie Wpadłem w pantezim i miewałem poczucia, że to wszystko, co mnie otacza, jest jakąś jedną wielką duszą, która przejawia się jako ocean, jako niebo, jako step, lub skupia się w tak drobne zjawiska

życiowe, jak ptactwo, ryby, małże i nadbrzeżne wrzosy. Chwilami myślałem także, że owe wydmy i puste osypiska mogą być zamieszkane przez jakieś istoty niewidzialne, podobne do dawnych greckich faunów, nimf lub najad. Nie wierzy się takim rzeczom, gdy bierze się na rozum, ale mimowoli dopuszcza się ich możliwość, gdy się żyje tylko z przyrodą i w zupełnej samotności. Życie zmienia się wówczas jakby w drzemanie, w którem więcej jest widzeń, niż myśli. Co do mnie, uświadamiałem tylko ów niezmierny spokój, który mnie otaczał, i czułem, że mi jest w nim dobrze Czasem rozmyślałem o przyszłych „listach z podróży", czasem jako młody chłopiec, o jakiejś nieznanej, którą mi kiedyś przyjdzie poznać i pokochać — i w tej foldze umysłu, na tem pustem, świetlistem pomorzu, wśród tych niedopowiedzianych myśli, nienazwanych pragnień w pół-śnie, pół-jawie czułem się tak szczęśliwy, jak nigdy przedtem.

Pewnego jednak wieżoru zasiedziałem się na ostrówku i wracałem na brzeg już

nocą. Niósł mnie sam przypływ i prawie nie potrzebowałem wiosłować. Gdzieniegdzie przypływy bywają burzliwe, ale w tym kraju wiecznej pogody toń łagodnie zatapia piaski i fala nie tłucze z hukiem o brzeg. Otaczała mnie taka cisza, że o staję od lądu mógłbym był słyszeć rozmowę ludzką. Lecz brzeg był pusty. Słyszałem tylko chrobot wioseł o łódkę i cichy plusk poruszanej niemi wody.

Naraz z góry, doszły mnie jakieś donośne głosy. Podniosłem głowę, ale na ciemnem tle nieba nie mogłem nic dojrzeć Gdy jednak głosy rozległy się powtórnie wprost nademną, rozpoznałem klangor żórawi.

Całe stado przeleciało widocznie nad moją głową, gdzieś w stronę wyspy Santa Catalina.

Lecz mnie przypomniało się, żem w podobne odgłosy wsłuchiwał się nieraz, gdym dzieckiem jeszcze, za szkolnych czasów, jeździł do domu na wakacje — i nagle porwała mnie ogromna tęsknota. Wróciwszy do mego alkierza, który odnajmowałem w domku Niemca, nie mogłem za-

snąć. W myśli przesuwały mi się obrazy kraju: to las sosnowy, to pola szerokie z maćkowemi gruszami na miedzach, to chałupy chłopskie, to wiejskie kościoły, to białe domy w gęstwi sadów. Tęskniłem za pododnym widokiem całą noc. Wyszedłszy nazajutrz, jak zwykle, na osypiska, uczułem, że ten ocean i niebo i step i wydmy brzegowe i skały, na których prażą się w słońcu foki — to są rzeczy dla mnie bezwzględnie obce, które tak niemają nic wspólnego ze mną, jak ja z niemi. Wczoraj jeszcze włączałem się w to otoczenie i sądziłem, że tętna moje biją zgodnie z tętnem tej olbrzymiej przyrody, dziś zadawałem sobie pytanie, co ja mam tu do roboty i dlaczego nie wracam? Poczucie spokoju i słodyczy życia pierzchło bez śladu. Czas, który dawniej tak cicho i kojąco odmierzały mi przypływy i odpływy morskie, wydał mi się nieznośnie długi. Zacząłem myśleć o kraju, o tem, co w nim zostało i co zmieniło się z biegiem czasu. Ameryka i podróż przestały mnie całkowicie zajmować. a natomiast w głowie roił

mi się coraz gęstszy tłum widzeń, złożonych wyłącznie ze wspomnień. Nie mogłem się od nich oderwać, chociaż nie sprawiały mi one radości. Przeciwnie! było w nich dużo smutku, a nawet i gorycz, wynikająca z porównywania ospałego i bezradnego życia naszej wsi, z bujnem życiem amerykańskiem. Ale im bardziej wydawało mi się nasze bezradnem i ospałem, tem więcej za niem tęskniłem. Przez następne dni widzenia stawały mi w oczach coraz jaśniej, a wreszcie wyobraźnia poczęła je rozwijać, porządkować, oświecać i układać w jeden artystyczny pomysł. Począłem tworzyć sobie swój świat.

W tydzień zaś później, gdy pewnej nocy Norwegowie wyjechali na morze, zasiadłem w swoim alkierzu — i z pod pióra wyszły mi następne słowa:

„We wsi Barania głowa, w kancelarji wójta gminy, cicho było, jak makiem siał. . . . .

I w taki to sposób, za przyczyną żórawi, nad brzegiem Oceanu Spokojnego powstały „Szkice węglem.“

W wieczór letni.

Skrzą się gwiazd roje, wieczór jasny, cichy
Zawisł nad światem, jak anioł marzenia;
Przez rozchylone jaśminów kielichy,
Płyną w przestworza balsamiczne tchnienia,
A czasem drzewa szeleszczą listkami
Kiedy ich wietrzyk potrąci skrzydłami.

Naokół pełno anielskiego świtu,
Wieczorny pacierz słowik szle w niebiosa;
Na szmaragdowych łąkach z aksamitu,
Dyamentami lśniąca drzemie rosa.
W takiej świątyni cudów i rozkoszy
Błądzę samotna...

Tu nikt mi nie płoszy
Tej promienistej ptaszyny marzenia:
Wracam więc duszą smętną, roztęsknioną,

W różową przeszłość. Lubych dni wspo-
[mnienia
Znowu rozkosznie kołyszą mi łono;
Po bladej twarzy łza gorąca płynie,
Jak w tej pamiętnej, szczęśliwej godzinie.

Tęczowych wspomnień otoczona czary,
Zda mi się, słyszę dźwięk twojego głosu;
Szukam twej dłoni, lecz zwodnicze mary
Giną przedemną wśród świata chaosu.
I ciężkie łzami zamykam powieki —
Ścigając myślą cień szczęścia daleki.

Marya Chluska.

Alfonsie! ach! ja się nudzę!

— Alfonsie! ach! ja się nudzę!
Alfonsie! ja jestem słaba!
Alfonsie! ja głodna jestem!
— Dobrze Emciu, twemu słudze
Rozkaż. Co chcesz? Jest tu baba,
Są pączki, ciastka z agrestem...

— Nie, nie zgadniesz moje złotko,
Chociaż z ciebie taki majster.
Ja chcę ni kwaśno, ni słodko,
Ja mam chęć na, na, na... klajster.

— Klajster? a to co nowego!
Emciu, to są chyba żarty!
— Klajster, klajster, cóż w tem złego?
Idź, przynieś, nie bądź uparty.

— Emciu pomyśl tylko chwilę,
To są fantazye potrosze...
— Ja nie chcę myśleć i tyle,
Chcę klajstru!... tak ładnie proszę!

— No, no, masz, ledwie dostałem,
Kapryśnik z mojej żonusi;
— Fonsiu, jesteś ideałem!
Skosztuj, to dobre być musi.

— Co! klajster! jako Bóg żywy!
Nigdy! sługa uniżony!
— Fonsiu! jesteś niegodziwy;
Fonsiu! ty nie kochasz żony!

— Kocham, ale nie zjem przeto.
— Alfonsie, odrobineczkę!
— Ach! ty okrutna kobieto!
— Alfonsie! jedną łyżeczkę!

— No, dobrze, brrr, obrzydliwe!
— Nieprawda, bo smakowało!
— Fe, szkaradne, kwaśne, ckliwe!
— Bo, Fonsiu, zjadłeś za mało.

— Proszę cię, zjedz jeszcze trochę!
Zobaczysz jakie to smaczne!

— Emciu, to są żarty płoche!
— Fonsiu, bo się gniewać zacznę!

— No, jem, jem, mój ty aniele!
— A co, prawda? doskonałe?
Zjedz resztę, już tak niewiele!
Patrz, pół miseczki nie całe!

— Dla ciebie nic nie zostanie!
— Zjedz wszystko, nie chcę inaczej!
— Emeczko! nie jestem w stanie!
— Alfonsie! bo się rozpłaczę!

— No, już, już, co chcesz to robię!
Daj buzi moje maleństwo!
— Fe, czuć cię klajstrem, idź sobie!
Nie chcę, fe, fe, szkaradzieństwo!

— Emciu, toż tę obrzydliwość
Jedząc tobie ulegałem!
Aj, aż dostałem oskomy!
— Co? mnie? a to sprawiedliwość!
Nieprawda, jadłeś z zapałem,
Fonsiu! jaki ty łakomy!...

M. Rodoć.

Dzień w Podróży.

Profesor Bulicki, mieszkający przy ulicy św. Marcina w Poznaniu, wszedł z otwartym listem w ręku do pokoju swojej świekry, mocno o ile się zdawało zaturbowany.

— Piszą mi znowu z Wrocławia — westchnął — żeby im Jadwisię przysłać na tydzień przynajmniej. Muszę im *dziecko* posłać, święty Boże, nie pomoże!

— Więc odwieziesz ją sam zapewne? — spytała babcia Jadwisi.

— Co też mamie kochanej w głowie! — profesor zawołał z przerażeniem. — Egzamina! matura! Siedzę w pracy po same uszy! . . .

— To ktoś jedzie ze znajomych — prowadziła dalej indagacją babunia, która bardzo niechętnie na ten projekt wyjazdu przystawała — i im chcesz *dziecko* powierzyć?

— Nie słyszałem o nikim — bąknął cicho pan Bulicki, zbity z tropu zupełnie.

— Myślę jednak, iż jeżeli sam ją na kolej odwiozę, wsadzę do *coupé* dla pań i polecę w dodatku konduktorowi, toć nikt *dziecka* nie zje przecież po drodze.

— Na to nigdy nie pozwolę! — staruszka energicznie zaprotestowała, podnosząc się na krześle majestatycznie i dzierżąc w ręku drut z pończochy wyjęty, ni to broń zaczepno odporną. — Cały dzień jazdy, w drodze trzeba się przesiadać, może spotkać mnóstwo znajomych — czas manewrów, wojskowi włóczą się ze stacyi do stacyi. — Jadwinia taka jeszcze niedoświadczona!

— Skończyła przecie lat siedemnaście — mruknął nieśmiało profesor.

— A sam ją *pan* zawsze *dzieckiem* nazywasz, w całem tego słowa znaczeniu. Zro-

bisz *pan* jak zechcesz, to *pańska* córka: stanie się to jednak, bez mego przyzwolenia!

Barometr domowy wskazywał burzę. Profesor w głowę się poskrobał. Staruszka *panem* go nazwała . . . . znak najgorszego humoru, a on tak lubił ciszę i zgodę.

— Tylko spokojnie matuniu — pocałował świekrę w rękę — poco mamy się zaraz alterować. Jadwinia do babci należy, i nigdy nie śmiałbym woli drogiej mamy się sprzeciwiać. Z drugiej atoli strony, jestem w niemałym kłopocie! boć i tam czeka przyszła świekra i już się krzywić zaczyna, że dotąd synowej *in spe* nie poznała. Ze świekrami nie ma żartu! źle z niemi zaczepić, oj źle!

Staruszka uśmiechnęła się nieznacznie, p. Bulicki ręce w tył założywszy, przechadzał się mocno zafrasowany.

Wbiegła Jadwinia do pokoju. Było to wiosny wcielenie, istna rusałka, jak ją opisał nasz Adam niezrównany.

„Jej twarz jak bladej róży zawoje. Skropione jutrzenki łezką“ — była cudowna! Oczki żywe, figlarne, świeciły jak

bławaty w polu z pośród tysiąca loczków, skrętów, pukielków, które jej złote włosy, niczem nie krępowane, na główce tworzyły. Usta drobne, koralowe, uśmiechały się do świata radośnie

Matka odumarła Jadwisię w kolebce. Do ostatniej chwili tuliła dziecię do łona stygnącego, aż wreszcie złożyła ją w babki objęcia, z ostatniem słowem wyszeptanem usty sinemi „Żyj dla niej“! I babka, z sercem od bolu pękającem, powiedziała sobie, że dla wnuczki żyć musi, póki jej w dobre ręce nie odda. Czyż potrzeba dodawać, że psuli ją na wyścigi babka i ojciec, a jednak popsuć nie mogli tego aniołka. Złamany śmiercią żony ukochanej, profesor jedynie odtąd nauce się poświęcił, nie chcąc, by jego biedna sierota, zaznała w dodatku, czem jest najczęściej macocha. Świekrę, jak matkę własną ukochał, i bał się jak ognia tytułu *pana*, który mu dawała, gdy się coś bardzo staruszce niepodobało.

Jakim cudem to się stało, że to *dziecko* siedemnastoletnie i tak wypieszczone,

zaręczono z człowiekiem nader poważnym, mało co młodszym od jej ojca, który już był dyrektorem gimnazyum w Wrocławiu, — nikt by był nie umiał w całym domu odpowiedzieć. Dla czego i ten człowiek, dotąd pod surowem berłem swojej *mamy* zostający, tak późno oglądnąwszy się za żoną, wybrał sobie tego jasnowłosego aniołka figlarnego, trzpiotowatego, jak motylek; lubiącego bujać swobodnie jak ptak w po wietrzu, i mimo najlepszego serduszka, troszkę troszkę . . . kapryśnego; boć nikt w domu nie miał serca, sprzeciwić się w czemkolwiek „biednej sierotce“ — jak wiecznie powtarzali babka i ojciec, łzy cisnące się do ócz cichaczem ocierając.

Dość że Jadwinia, wyjadłszy dość cukrów i suchych konfitur, figi pomarańcz, wykręciwszy się jak furkadełko, dała sobie założyć pierścień brylantowy na palec, i za pół roku miała zostać panią dyrektorową. Tymczasem zaś miała pojechać do przyszłej świekry, o co prosił usilnie chociaż z wszelką delikatnością, koniecz-

ną u narzeczonych, pan dyrektor, w owym liście, który profesor w ręku trzymał otwarty

Jadwinia wsunęła mu pod ramię jedną rękę, udając komiczną powagę, i naśladując chód ojca zamaszysty.

— Cóż to tatkowi? — spytała — proszę zaraz wygładzić czoło, i uśmiechnąć się do swojej pieszczotki. Ot! tak to lubię. A teraz, kiedyż jadę do Wrocławia?

— Nie jedziesz wcale — ojciec wzruszył ramionami — bo babka nie pozwala

— Pozwalam, byle sama nie jechała — babka się tłumaczyła — powiedz, czybyś sobie dała radę?

— No! możebym sobie poradziła — Jadwinia odrzuciła rezolutnie — ale wiesz babciu, ktoby mógł mię odwieźć? Jaś! Właśnie kończy egzamina w tym tym tygodniu i mówił, że musi wyjechać trochę na odpoczynek.

— A to by się wybrał — mruknął profesor, który Wrocławia nie cierpiał — do tej dziury, zadymionej i zakopconej. Oto mi podróż dla przyjemności!

— Może ztamtąd dojechać do Krakowa, którego nie zna – szepnęła Jadwinia.

— Ręczę, że Jaś nie odmówi, byleście mu państwo o tem wspomnieli.

Babka szukała okularów, by naprawić spadłe oczka w pończosze, i nic na razie nie odpowiedziała.

— Cóż mama na to — profesor wtrącił nieśmiało. — Zawsze już by sama nie jechała.

— Róbcie sobie jak chcecie — babka w końcu odmruknęła. — Ten Jaś co prawda trochę warjatowaty, no. . i bardzo młody, ale bliski krewny, jak brat prawie. Wolę już jego, niż żeby sama jechała. Byle mu się tylko chciało jechać. bo to wielki wygodniś.

— Mogę go samego o to zapytać, bo właśnie idzie do nas — zawołała wesoło Jadwinia przez okno się wychylając.

Za chwilę ukazał się na progu młodzian dorodny Wysoki, dobrze zbudowany, silny brunet, przedstawiał typ prawdziwie męskiej urody; tylko trochę jeszcze burszowate maniery, psuły wrażenie ko-

rzystne, jakie cała jego postać oddychająca zdrowiem i młodzieńczą swobodą, na widzu wywierała.

Jan Sęcki, był dalekim krewnym i pupilem pana Bulickiego. Również sierota od lat najmłodszych, dom Bulickich uważał prawie jak własny; profesora nazywał „wujaszkiem“, babkę Jadzi „babunią“ z kuzyneczką, którą lubił od dawna, wiecznie się droczył, jak niegdyś, gdy ją małem dzieckiem na rękach nosił, przeciw czemu babka atoli zawsze protestowała, gdyż sam wówczas nie miał więcej jak dwanaście latek. Poczciwy opiekun doro bił mu jeszcze kilka tysięcy do majątczku po rodzicach zostawionego, i wykierował na człowieka, gdyż właśnie miał zdawać ostatni egzamin na profesora wyższego gimnazjum.

Jaś był sobie poczciwym, serdecznym chłopakiem, babuni wielkim faworytem, tylko wiecznie głową potrząsała, na jego figle i dziecińństwa z Jadzią.

— Czas by ci, czas, przyjść chłopcze do rozumu! — mruczała pod nosem. — I Ja-

dzia nie dziecko, i ty kawaler pod wąsem, a wiecznie wam same głupstwa w głowie.

Co właściwie miała na myśli zacna staruszka, Bóg to raczy wiedzieć?

Skoro wszedł, zaczął od tego, że duży, czarny kapelusz, zamiast postawić na stole, wsadził Jadzi na głowę. Ona wcale się tem nie obraziła, zsunęła go tylko trochę z czoła przed lustrem i na bok obróciła. Odbijał prześlicznie od jej złotych loczków i płci liljowej.

— Wiesz co Jasiu — uśmiechnęła się do kuzynka filuternie — masz mnie odwieźć do Wrocławia. Chcesz, czy nie? powiedz otwarcie..

— Co, co? — Jaś stanął osłupiały — Ja mam służyć za niańkę temu d z i e c k u? A, przepraszam . . . — poprawił się, łapiąc w przelocie piorunujące Jadzi spojrzenie i niechętną minę babuni — przepraszam! Mam więc zostać na jeden dzień *Du·nną* tej szlachetnej *Donny*? — z patosem niezrównanym rękę w stronę Jadzi wysunął. — I państwo naprawdę chcecie mi ją oddać na ten dzień pod wyłączną opiekę?

— Dla czegóżby nie — mruknął profesor — przecie byłeś zawsze za brata Jadzi uważany.

— Tak, tak — babka wycedziła przez zęby lekko westchnąwszy. — Chyba że sam nie chcesz i boisz się tej odpowiedzialności.

— Czegóż bym miał się bać! — odparł młodzian lekceważąco. — Dziecko co prawda popsute, rozgrymaszone, ale jakoś tam sobie radę damy. Przyjmuję propozycję, najchętniej przyjmuję. Trzeba mi odpocząć, człowiek jak wół pracował temi dniami — wyciągnął się w górę, że aż w stawach zatrzeszczało. — No, ale egza min skończony, powinszujcie mi państwo i miejsce na nauczyciela do gimnazjum w Wrocławiu mam w kieszeni.

— Doprawdy? — Jadzia w rączki plasnęła, wlepiając w kuzynka oczki radością promieniejące.

— Doprawdy! — powtórzył po niej przedrzeźniając Jaś, chwyciwszy w obie szerokie dłonie jej główkę, i podnosząc w górę twarzyczkę zarumienioną, że aż kape-

lusz spadł na ziemię. — Czyś tak mało miała w moją mądrość ufności, moja ty dojrzała osobo! i nie przypuszczałaś, bym mógł zdać dobrze egzamin?

— Puść mnie! — Jadzia niechętnie z rąk mu się wywinęła. — Co cię tam zresztą obchodzi moje zdanie? Widzisz coś zrobił? — spojrzała w źwierciadło — popsułeś mi całą fryzurę.

— Wyborna ta mała ze swoją fryzurą! — zaśmiał się Jaś ironicznie, przesuwając pięć palców pomiędzy jej kędziorki. — Ja cię nawet nigdy porządnie uczesaną nie widziałem, a cóż dopiero ufryzowaną!

Jadzi łzy w oczach stanęły. Odwróciła się do okna, by je ukryć. Nikt jednak na nią więcej nie zważał. Bu licki wypytywał Jasia o egzamin, i przeglądał z uciechą dyplom na profesora do wyższego gimnazjum, a babka.... babka może co i spostrzegła, a może też wyłącznie robieniem pończochy była zajęta

— A więc w sobotę nasza wielka wyprawa — zauważył żartobliwie Jaś na wychodnem. — Czemuż tak późno? Dziś wto-

rek; czyż trzeba ci tyle czasu, by przygotować się do podróży? Możebyśmy już w piątek wyjechać mogli?

— Piątek, ciężki dzień niechcę — Jadzia szepnęła, od okna wcale się nie odwracając.

— Jeszcze i zabobonna ta mała! — Jaś wydął usta pogardliwie. - Ile by tu trzeba uczyć i oduczać!.... No, będziemy mieli dzień cały — zrobił minę protekcjonalną, — postaramy się więc wywrzeć nasz wpływ zbawienny, i niejedno fałszywe pojęcie w tej główce naprostować!

Odszedł, przez wszystkich, prócz zagniewanej Jadzi serdecznie pożegnany.

Przez trzy dni ani pomyślał o sobocie. Dopiero w piątek wieczór zapowiedział swojej gospodyni, by go zbudzili, bo odjeżdża rannym pociągiem do Wrocławia, i począł wybierać ubiór na jutrzejszą wyprawę. Musimy przyznać, że dobierał staranniej niż zwykle, i to, i tamto zdawało mu się niedość eleganckie.... wreszcie zadowolony z garnituru popielatego,

w którym bardzo dobrze się prezentował, położył się i zgasił świecę.

— Szczególna myśl tej *małej* — mruczał zasypiając – odkomenderować mnie na cały dzień, bez najmniejszej ceremonji, i kazać się konwojować aż do Wrocławia. Nie wiem jakie tam zrobią na to miny narzeczony i jego *mama*, jak ją zawsze pan dyrektor nazywa; ale że też ci *starzy* tak ją samą ze mną puszczają?... Widocznie mają mnie za głupiego dzieciucha, wcale dla panien nie niebezpiecznego. Zresztą. czyż to panna Jadzia? Przecież niedawno, jak ją na nodze huśtałem? I ten dyrektor mądry, że się żeni z takim trzpiotem? Co on z nią będzie robił, ten stary bałwan?

Potem miłosiernem, acz nie licującem z winnem dla pana dyrektora uszanowaniem spostrzeżeniu, Jaś zapadł w sen, jakim tylko młodzi spać umieją, smaczny, pokrzepiający, nieprzerwany.

Nazajutrz cały zadyszany znalazł się pod Jadzi mieszkaniem, gdyż zaspał trochę. Czekała już na dole pod kamienicą, z to-

rebką. pudełkiem, bez którego żadna kobieta obejść się nie potrafi i koszykiem pełnym prowiantów. Ojciec poszedł naprzód, gdyż dworzec był niedaleko; stróż podwiózł kuferek na taczkach. Miał oddać rzeczy i kupić bilety.

Jadzia ubrała się też z niezwykłą kokieteryą. Jechała przecież do narzeczonego. Niebieska, lekka sukienka, kapelusik z wiankiem niezabudek, zgrabny, aksamitny, czarny paletocik, odznaczający jej kibić toczystą jak u silfidy; wszystko składało się na całość harmonijną i pełną dziewiczej prostoty. Była uśmiechnięta, rozpromieniona, czarująca jednem słowem.

Szli jakiś czas w milczeniu.

— Pięknie zaczynam mój urząd opiekuna — nagle Jaś zawołał — pozwalam ci iść obciążoną jak przekupka. Daj że tu *dziecko* — wyjął jej z ręki torbę i koszyk. — A że też wy kobiety nie możecie się ruszyć, bez dziesięciu co najmniej pakietów — mruknął, wierny swej roli gderającego wiecznie mentora. — Oddaj że mi jeszcze i pudełko.

— O nie, to już sama poniosę — Jadzia z przestrachem pudełko do siebie przycisnęła.

— Aha! boisz się, żebym ci go do góry nogami nie przewrócił, twoich *fioków* nie pomiął — roześmiał się Jaś wesoło. Jadzia nic mu na to nie odpowiedziała.

Gdy weszli na kolej, poczciwy *tatuś* wszystko już był załatwił. Kartkę na rzeczy, wraz z biletami wetknął w rękę Jasiowi, który świadom teraz w jakiej roli występuje, oglądnął się za próżnem *coupé dla niepalących.* Pierwsza to ofiara, którą w rycerskości swojej miał ponieść dla kuzynki, gdyż palił tytoń namiętnie. Nie mógł jej przecie narażać na uwędzenie — pomyślał w duchu, i skinął na nią by wsiadła, co też ona z rozkosznym uśmiechem dopełniła.

— Uważaj na *dziecko* Jasiu — zbliżył się profesor do drzwiczek, któremu raptem na praktyczność się zebrało, a niedawno chciał córkę samą wyprawiać — nie pozwalaj stawać w oknie, opierać się o drzwiczki, to takie jeszcze roztrzepane. A ty

Jadziu pamiętaj! nie pij wody, jak będziesz spocona, nie lataj zanadto po ogrodzie, nie łaź po drzewach, jak to ty lubisz, w ogrodzie pani *radczyni* (ojciec narzeczonego był radcą niegdyś.) Ona bardzo uważająca i wymagająca, cóżby na to powiedziała, że jej przyszła synowa po drzewach się drapie. Pozdrów ich od nas serdecznie, i pisz do babci.... do starego ojca.... — tu głos łzami stłumiony, urwał się zupełnie. Profesor przycisnął jasną główkę do swej piersi, szeptając: — Niech ci Bóg błogosławi moje dziecię najdroższe!

Jadzia, która dotąd walecznie się trzymała, nawet pożegnanie z babcią bez łez odbyła, w objęciu ojca na piękne się rozpłakała. To obopólne rozrzewnienie konduktor przerwał głośnem „proszę się usunąć, gdyż pociąg rusza" — para świsnęła — i ojciec zniknął z oczu Jadzi

— Popatrz że się raz na mnie — przemówił Jaś z wyrzutem do kuzynki, która dotąd stała z główką wychyloną przez okno, i patrzyła na dworzec w dali migający. Jadzia drgnęła, głos jego usłysza-

wszy i prędko usiadła na miękkich poduszkach, naprzeciw Jasia. Rzuciła okiem na eleganckie *coupé* — potem oczki z łez otarłszy uśmiechnęła się do niego, pytając:

— Czy długo pojedziemy?

— Blisko dziesięć godzin.

— To ślicznie! — zawołała z naiwną radością. — Ale gdzie to się przesiadamy?

— W miasteczku S. Wysiedziałem się tam raz półtory godziny. Wicher huczał jak najęty, deszcz ze śniegiem bił w oczy, a ja sam jeden biegałem po pustej salce dzwoniąc zębami i przeklinając dzień mego urodzenia.

— Dziś, gdybyśmy tyle czekac mieli, jużbyś tak nie narzekał — Jadzia mrugnęła oczkami filuternie. — Wiatru nie ma i słońce tak cudnie świeci.

— Istotnie, świeci niezwykle. Te drzewa, te krzewy, nawet piasek na ziemi, połyskują, kąpiąc się w jego złotych promieniach. Nigdy mi jeszcze ta okolica tak się piękną nie wydała — zamyślił się, a po chwili zawołał ni ztąd, ni z owąd, w Jadzię się wpatrując:

— Mnie się zdaje dziecię, że to twoja jasna główka i oczki promieniste, robią dzień tak pięknym!

— Może być — Jadzia naiwnie potwierdziła, opierając się niedbale o poduszki, przyczem kapelusz zsunął się jej na przód głowy.

— Może go zdejmiesz? — Jaś zauważył.

Zaczęła w tyle wstążki rozwiązywać, lecz węzeł splątał się tak radykalnie, że ani rusz! poradzić im nie mogła.

— Pozwól, ja rozwiążę — Jaś się zaofiarował, na co Jadzia milcząc, główkę przed nim pochyliła.

Rozplątywanie i teraz nie szło raźnie Jasiowi; nagle czemuś serce mocniej uderzyło, ręce niby drżały trochę, i pomyślał: — Co też to za płeć liljowa u tych blondynek! Istna szyjka łabędzia. A ten śliczny pieprzyk czarny. Ach!....

— Rozwiążesz raz, czy nie! — zawołała Jadzia z niecierpliwością cała zarumieniona, co było rozumie się skutkiem głowy schylenia.

— Zaraz, zaraz! — Jaś drgnął przestraszony, niby ktoś złapany na gorącym uczynku. — Nie mam jeszcze wprawy w tych rzeczach.

Kapelusz wreszcie zdjął szczęśliwie i zobaczył główkę Jadzi, oblizaną jak makówka, i wciśniętą gwałtem w jakąś siatkę szarą i niesmaczną.

— Przez miłosierdzie Boże! — Jaś aż krzyknął ze zdziwienia. — Coś ty *dziecko* z włosami zrobiła?

— Splotłam je w dwa warkocze — obróciła się do niego plecami, wskazując tryumfująco na dwa króciutkie precliki, z tyłu głowy przypięte.

— Ależ to szkaradne! — Jaś przerwał oburzony. — Istne świętokradztwo, twoje loczki śliczne, pełne poezji, przemieniać na coś tak wstrętnego.

— Ha! mówiłeś, żeś mię nigdy nie widział uczesaną — Jadzia złośliwie zauważyła. — Dziś zatem uczesałam się porządnie. Ani jeden włosek nie śmie się ruszyć z pod siatki.

— Kto zaś widział brać tak do serca żart, który mi się wyrwał, ot tak, bez żadnej myśli. Skoro jednak ja mam być powodem do tej obrzydliwej fryzury, pozwól że natychmiast włoski twoje z więzów uwolnię, i do dawnego, tak uroczego nieładu przyprowadzę. Inaczej nie mógłbym patrzeć na ciebie.

Jadzia z potulnością i uległością niezwykłą u niej pozwoliła na zdjęcie siatki i włosów rozplecenie Gdy wszystkie sploty były rozpuszczone, wstrząsła główką figlarnie, jak kotka, gdy z wody się otrzepuje, a włosy rozsypały się na wszystkie strony, zwijając się naturalnie w śliczne fantastyczne kędziorki. Główka jej zajaśniała w tej chwili, jak gdyby wszystkie promienie słoneczne w niej się zestrzeliły. Rozgarnęła trochę włosy na czole, bo nawet oczy jej całkiem przykryły, a patrząc z umizgiem na Jasia przez tę złotą firankę :

— Czy teraz lepiej! · szepnęła.

— Ma się rozumieć! — Jaś odrzekł z powagą. — Między naszemi modelami

rysunkowemi, pamiętam głowę *Bachantki* — musiała być z pewnością najmłodszą i najponętniejszą z orszaku Bachusa. — Otóż ta głowa była zupełnie do ciebie podobna. Tylko ci winnych liści brakuje nad czołem. Chciałbym cię odrysować, ot tak, z tą główką jakby w jasnej aureoli.

— To rysuj — Jadzia znowu chętnie przyzwoliła.

Otworzył teczkę i zaczął rysować — Gdy tak zamyślony, w nią się wpatrywał, uczuł jej miękką dłoń na swojej ręce.

— Czy ja ci się Jasiu ładną wydaję? — zapytała.

Rzucił na nią wzrokiem niechętnym. Byłażby to niegodna jej kokieterja? Nie, w tych oczach była taka dziecięca szczerość, taka naiwna ciekawość, że o żadne niecne wyrachowanie posądzić jej nie mógł.

— Naturalnie, żeś ładna... nawet piękna i urocza. Ale zkąd ci przyszło do głowy to pytanie?

— Sama nie wiem. Zapewne dlatego, bo znam cię, że mi odpowiesz ze szczerą otwartością.

— Szczególna rzecz — mruknął niechętnie — o co ty mię zawsze posądzasz. Czemuś raczej nie spytała o to twojego narzeczonego?

— Ah! tego! — Jadzia wzruszyła pogardliwie ramionami. — On musi mnie znajdować czarującą, niezrównaną, wszak to jego obowiązek.

Dotąd nie mieli czasu mówić o nowym stosunku. Teraz nadarzała się sposobność najlepsza, by wybadać Jadzię na tym punkcie drażliwym Zdumiał się nad kolosalną naiwnością tego dziecka niewinnego; w głowie mu się coś podobnego pomieścić nie mogło!

— Mój narzeczony co prawda — mówiła Jadzia z okrucieństwem dziecka rozpieszczonego — brzydki i stary. Ah! jaki stary! No, ale mój tatko także stary, pomarszczony, a ja go przecież tak bardzo kocham. Tatko bardzo go lubi, ale babunia niekoniecznie... Ha! ha! ha! — w głos się roześmiała — nieraz tak się krzywi zabawnie. Skoro mnie ściśnie za rękę, lub coś szeptać zacznie, a babunia zaraz: „pa-

nie dyrektorze, bądź tak łaskaw, podaj mi to i to, przeczytaj tamto lub owo.“ — Ja mu także chętnie płatam psikusy. Ale on się o nic nie gniewa. Taki stary Dałabym ja mu, żeby się śmiał o co rozgniewać. A jakie mi zwozi cukry, konfitury! Powiada zawsze, że w domu jeszcze więcej dobrych rzeczy jeść będę. Jak to będzie zabawnie, gdy wyjdziemy pod rękę na ulicę .. pan dyrektor z panią dyrektorową, a wszyscy będą myśleli, że to ojciec córkę prowadzi.

Z tych słów wypływało, że narzeczonego uważała jako obcego, a jej najzupełniej obojętnego człowieka, któremu można atoli grać po nosie ile się zechce, a on musi to przyjąć pokornie, bo przecież takiemu staremu gniewać się nie wolno. Że stworzony do zwożenia i dostarczania dobrych rzeczy, a największą Jadzi przyjemnością jest, gdy mu może dobrego figla spłatać.

Jan choć młody, lecz jako mężczyzna lepiej życie znający, zaniepokoił się bardzo tem co usłyszał. — To biedne dzie-

cko leci jak ćma w płomień — pomyślał — a gdy się ocknie, będzie o wiele zapóźno.

Rysunek, zaledwie naszkicowany, spoczywał na jego kolanach. Jadzia nagłym ruchem porwała go w obie ręce.

— To mam być ja, ta jakaś fizys spuchnięta — zaśmiała się wesoło. — No, dziękuję. To bym ślicznie wyglądała.

Nie obraził się tą uwagą.

— Ołówek za twardy, by oddać twoje rysy. Gdybym umiał malować — mówił dalej rozmarzony — zrobiłbym twój portret, ale nie olejno, tylko akwarelą. Dobierałbym farb miękkich, delikatnych... za tło dałbym mglisty horyzont, a z tych chmur ciemnych, wychylałaby się twoja jasna główka, ni to promień słońca, z oczami błyszczącemi przez tę osłonę z włosów, tak, jak teraz mi przyświecają. . . Jakiego koloru są właściwie twoje oczy Jadziu? — chwycił ją za obiedwie ręce do siebie przyciągając.

— Zgadnij – figlarnie zawołała, długie ciemne rzęsy, na oczy spuszczając.

Ciemna rzęs firanka, tak cudownie od śnieżnej lic białości odbijała; usteczka tak się filuternie uśmiechały, na pół odchylone, żłobiąc dwa dołki rozkoszne w jagodach różowych, że Jasiowi w oczach pociemniało, serce jak młotem zabiło... i sam nie wiedział, kiedy usta jego rozpalone, drgające, znalazły się na ustach Jadzi.

— Proszę państwa o bilety! — zagrzmiał głos konduktora tuż nad jego uchem, chłodząc nagle miłosne zapały, ni to lawina śniegu, na głowę spadająca. Mimo powagi urzędowej, konduktor uśmiechał się pod wąsem, że trafił właśnie tak niefortunnie.

— Na przyszłej stacyi kwadrans stoimy — mruknął i wyszedł.

Całował on nieraz Jadwisię na psotę, gdy młodszą była, i jakiego figla mu wypłatała. Wtedy z płaczem z rąk mu się wyrywała, broniąc się i uciekając, jak się przed karą ucieka.

Tym razem mimo całej swojej niewinności, sądząc po własnem uczuciu

i kierując się instynktem, wrodzonym każdej kobiecie, poznała, że tego pocałunku do rzędu tamtych zaliczyć nie można. Tamte ją gniewały, jako żart niewczesny chłopca roztrzepanego i swawolnego... ten wywarł na nią dziwne wrażenie, nigdy dotąd nie doświadczone. Cała krew jej do głowy uderzyła, a jednocześnie dreszcz przeszedł po ciele... serce prawie bić przestało, jakby zemdleć miała, a tak jej było jednak błogo, że tej chwili za nic w świecie by nie oddała.

Z przezornością i wyższą dyplomacją, której także nie brak nigdy kobietom, ukryła zręcznie wrażenie odniesione i jak gdyby nic szczególnego nie zaszło, oczy otworzyła.

Rozmowa nie szła jednak gładko. On był czegoś chmurny i wzburzony; ona bądź jak bądź... trochę spłoszona.

Przyszła jej myśl szczęśliwa, wydobycia prowiantów z koszyka. To prozaiczne zajęcie — pomyślała — najlepiej uprości drażliwą sytuację.

— Jakto, jeść mamy? — zawołał Jan prawie z oburzeniem.

— A cóż robić lepszego? — zauważyła filozoficznie. — Rozmowa jakoś nam nie idzie, myślałam żeś głodny — dodała z uśmiechem trochę ironicznym.

Serce sercem, a głód głodem. Dowiódł tego Jaś poczciwy, bo chociaż serce tak się w nim raptem obudziło i choć zrazu wspomnieniem o jedzeniu niezwykle czuł się podrażniony, w końcu, gdy Jadzia z troskliwością dbałej o wszystko gosposi, rozłożyła dużą serwetę przez pół na jego a przez pół na swoich kolanach, a potem, wydobywając smaczne kąski, wesoło go do nich zachęcała. zmiatał jedno po drugiem z doskonałym apetytem, chwaląc wszystko, co mu jej drobne rączki podawały.

Dojechali do stacji.

Było to dość duże miasteczko, więc i ruch był większy. Jadzia prędko uprzątnęła przybory do śniadania i przez okno patrzyła. Panowie, z cygarem w ustach, mijali z przestrachem *coupé dla niepalących*, mimo że w oknie, jakby w ramki ujęty,

tak śliczny pokazał się obrazek Wreszcie jakiś jegomość, mimo dnia pogodnego staranie okutany i kaszlący, zbliżał się widocznie do ich wagonu wraz z konduktorem, który mu coś kładł na ucho, poczem obaj się zaśmieli i tak ją przenikliwie wzrokiem obrzucili, że zmięszana i do żywego dotknięta, cofnęła się czemprędzej w głąb wagonu, siadając na dawnem miejscu.

— Przepraszam, jeżeli przeszkodzę — rzekł ów jegomość wsiadając. — Jadzia jak wiśnia się zarumieniła. – Jestem na piersi cierpiący, szukam więc *coupé*, gdzieby dymu nie było.

Skinęli mu grzecznie oboje i tym razem cisza zupełna nastała Przy obcym świadku przepadła ich serdeczna, poufna pogadanka! Jadzia, dotąd tak ożywiona nagle oświadczyła, że się czuje bardzo znużoną. Jan życzył jej by na swojej kanapce nogi wyciągnęła i spać próbowała. Gdy to uczyniła, otulił jej nóżki pledem swoim, a widząc że oczki zamykała, popadł w głęboką zadumę. Nie musiała być

atoli wesołej natury, gdyż na czole coraz zmarszczków przybywało, brwi coraz groźniej ściągały się, a oczy w Jadzię utkwione, coraz smętniejszy wyraz przybierały, jakby łzami przyćmione

— Co mię tak oślepiło — mruczał przez zęby kurczowo zaciśnięte — żem dotąd nie widział tego wszystkiego? Oj! głupiec ze mnie, ale to wielkiego kalibru! Ile w tem dziecku rzewnej prostoty, ile w każdem słowie serca i uczucia! jej dusza czysta i niewinna, jak źródło bijące ze skały, pyłkiem najdrobniejszym niezmącone. Jaka śliczna, a jaka zgrabna w każdym ruchu! Gdzież taka druga na całej kuli ziemskiej? Czy ona śpi, czy udaje? Mój Boże! Wszak mamy ten jeden dzień tylko! — Już ją chciał zbudzić, gdy w tem jakby przeczuwając jego tajemne życzenie, nagle zawołała oczy otwierając:

— Czego się tak ciągle we mnie wpatrujesz?

— Czy ci to przykrość sprawia? — spytał rzewnym głosem, na gorącym uczynku złapany.

— Nie, tylko mi spać niedaje — uśmiechnęła się nieznacznie.

— To i lepiej! Mnie tak smutno było na sercu, gdyś sen udawała — bo przyznaj się filutko, żeś wcale nie spała — pogroził jej palcem żartobliwie — Otóż przypomniało mi się jedno Boże Narodzenie z moich lat dziecięcych. Wtedy tak samo smutno i pusto było w koło mnie. Tyś wtenczas mała i czteroletnia dziecina, na szkarlatynę ciężko zachorowała, twoja więc rodzina, która biednego, zupełnego sierotę zwykle do łona ciepłego tuliła, i u swojego stołu gościnnego miejsca mu nie odmawiała nie mogła mię przyjąć, bojąc się, bym od ciebie choroby nie nabył. Zostałem więc na stancji u mego profesora. Kazano nam się bawić w dużych sieniach. Dziatwa domowa, niecierpliwa, rozgorączkowana oczekiwaniem drzewka, przez wszystkie dziurki od kluczów zaglądała. Dzwonek się odezwał; niewidzialna ręka drzwi otworzyła; światło całą strugą sień zalało; dziatwa hurmem do pokoju się wtłoczyła. A o mnie

nikt nie pomyślał! mnie przed nosem drzwi zamknięto! Mogłem obejść drugiemi drzwiami, ale tak mnie w sercu zabolało, takiemi gorzkiemi łzami zapłakałem, że bez sił zsunąłem się na ławkę, jak w owej chwili, gdy mnie omdlewającego oderwano gwałtem od podwójnej trumny ojca i matki, których Bóg i w śmierci nie chciał rozłączyć. Gdy sobie o sierocie przypomniano, światło zagasło było, wszędzie ciemno, jak w mojej duszy O! tej chwili póki życia nie zapomnę.

Jadzia śmiertelnie blada, przez okno się wychyliła. Nie dość jednak prędko, by ukryć dwie grube łzy, które zalśniwszy w źrenicach, powoli jak perły, po licu się stoczyły.

I teraz zdawało się Janowi, że ręka niewidzialna otwiera mu podwoje, nie już do pokoju z drzewkiem gorejącem, lecz do jakiegoś przybytku, gdzie panuje nadziemska rozkosz i szczęście nadziemskie. Ta bladość, te łzy, nie byłyż dla niego skarbem drogocennym? Przymknął oczy, olśniony tą jasnością. Czyż mu wolno atoli

sięgnąć po ten skarb? Czyż na to powierzono to dziecko jego opiece, jego honorowi?

— Sam, sam wypuściłem szczęście z ręki — pomyślał, tłumiąc gwałtownie uczucie, serce mu rozpierające.

Znowu do stacji dojechali. Jadzia stojąc w oknie, z jakiemiś dzieciakami kokietowała, rzucając im po cukierku. Jana uderzyła po drugiej stronie wieża na kościele, w stylu czysto gotyckim. Przeszedł do drugiego okna, by się jej lepiej przypatrzeć.

— Można panu powinszować — szepnął jegomość otulony, z uśmiechem wiele znaczącym. — Masz pan prześliczną narzeczonę.

— Mylisz się pan — sucho odrzucił. — Ta dama jest moją daleką krewną, którą na jeden dzień powierzono mojej opiece.

— Taak!... — jegomość dziwnie odpowiedź przeciągnął, z miną wielce niedowierzającą. — No! co się odwlecze, to nie uciecze. Co nie jest dziś, to może być jutro — i zatarł ręce żartobliwie.

— Bezczelny! — mruknął Jan wracając na swoje miejsce. Jadzia dziećmi zajęta, na szczęście słów tych nie słyszała. Przyjechali do miasteczka S i znowu dziś tak wypadło, że mieli czekać półtory godziny. Tym razem Jaś uśmiechnął się radośnie, a widząc że wszędzie pełno ludzi i dymu, zaproponował Jadzi małą przez miasteczko przechadzkę. Przyjęła propozycję z uniesieniem.

Wyszli drugiemi drzwiami dworca, które na szosę prowadziły. Wkrótce znaleźli się w miasteczku. Dzieci ze szkoły wychodziły, tłumnie latarnie oblegając które właśnie latarnicy czyścili i w olej zaopatrywali. Jadzia oparta na ramieniu Jana, lekkim pociśnięciem kroki jego wstrzymała.

— Ah! — roześmiał się jej towarzysz — i tyś ciekawa przypatrzeć się wraz z tą dziatwą hałaśliwą, nadzwyczajnej operacji nalewania lamp olejem. Prawda, że twoje lata dziecięce, już gaz oświetlał. Ja bo jeszcze pamiętam, gdy się co dzień

tak samo gapiłem na latarników, jak to pełne nadziei pokolenie.

Szli dalej i dalej, swobodni, szczęśliwi, jak ptaszki z klatki wypuszczone. Znaleźli się wkrótce na czystem polu. Młyn wietrzny stał nieopodal na pagórku kilka drzew go mizernych osłaniało. Ponieważ wiatru dziś nie było, milczał nieruchomy, i jak okiem zasięgnąć, nikogo widać nie było.

— Możebyśmy wracali — Jaś zauważył — przypomniawszy sobie rolę opiekuna.

— Ej! jeszcze tak wcześnie — szepnęła. Siadajmy lepiej na tym pagórku — i pociągnęła go za sobą.

— Wyglądamy jak rozbitki na wyspie odludnej — zaśmiał się obok niej siadając.

— A mnie tak dziwnie błogo — Jadzia rozmarzona główkę o jego ramię oparła, i wzrok w niebo podniosła. — Tu tak cicho, tak spokojnie — dodała — i o coś innego pytać zaczęła.

Jaś całą mądrość profesorską wytężał, by swoją towarzyszkę zadowolnić.

— Jakiś ty uczony! — po chwlli zawołała. — Gdy będziemy razem już w Wrocławiu, musisz mi dawać lekcje. Ja jeszcze umiem tak mało.

Zadrżał, gwałtownym ruchem od niej się odsunął, a marszcząc brwi odrzucił niechętnie:

— Gdy raz będziesz zamężną — wymówił to słowo z boleśnym naciskiem — wątpię byśmy się już kiedy widzieli. Nie przyjmę nawet miejsca w Wrocławiu, pójdę gdzieindziej . . . gdziekolwiek . . . byle nie tam.

Jadzia spojrzała na niego z przestrachem. Był tak rozdrażniony i gniewny.

— A cóżbym ja w tem obcem mieście bez ciebie robiła? — przez łzy spytała.

Wyrwał niecierpliwie garść trawy. O! gdyby tak mógł z serca wyrwać to uczucie, które tam coraz głębiej korzenie zapuszczało.

— Jak ty dziwnie się wyrażasz — przerwał jej szorstko. — Cóżbym ja znaczył w waszym domu, właściwie w domu twego męża? Dobroć twego ojca, zbliżyła

mnie do was. to prawda, bo mię prawie jak syna uważał, ale ja zaledwie jestem twoim dalekim, bardzo dalekim krewnym...

— A ja tak już sobie wszystko ślicznie ułożyłam — płaczliwie zawołała. — Że będziesz u nas codzień bywał, u nas się stołował.. dla tego głównie na to małżeństwo przyzwoliłam, Ty wiesz, jak ja się cieszę, ile razy u nas jesteś.

Jaś do krwi usta zagryzł.

— To dziecię, ze swoją naiwnością z okrucieństwem graniczącą, może człowieka do szaleństwa doprowadzić! — pomyślał w duchu.

— Czemu się tak gniewnie odwracasz? — z przymileniem dłoń na jego ręku położyła. -- Co ja zawiniłam? I dlaczego nie chcesz ze mną serdecznie pogadać o tym... o tym... moim stosunku? Wiem, żeś mi szczerze przychylny, że dałbyś mi dobrą radę .. No, i tamci mnie kochają — poprawiła się zarumieniona — ojciec i babcia .. babcia jednak nic nie mówi, a ojciec... ojciec już stary, co on tam wie o sercu,

o uczuciu .. a i ten drugi także taki nudny, taki stary.

Serce mu w łonie zastygło. To biedne dziecię z całą ufnością do niego się udaje, chce aby ją oświecił, nad krokiem najważniejszym w życiu, chce by jej powiedział, czy wytrwa na drodze ciężkich obowiązków? Co tu począć? Co wyjaśnić, co zamilczać? by z drugiej strony, nie dać się zanadto unieść uczuciu egoistycznemu, które mu szepcze: „zatrzymaj ten skarb dla siebie,“ by nie zapomnieć, że ojciec Jadzi, a jego największy dobrodziej, powierzył córkę jego uczciwości, mówiąc: „odwieź ją do matki narzeczonego.“

A czyż to także będzie uczciwie, jeżeli pozwoli jej lecieć w przepaść z zawiązanemi oczyma, by potem całe życie narzekała na niego?

— Doprawdy — rzekł wahająco — dotąd wcale nie zastanawiałem się nad twojem narzeczeństwem. Jakże to się zrobiło? Dla czego właściwie przyjęłaś oświadczyny?

— Ja sama nie wiem — szepnęła zarumieniona.

— Kochasz przecie twego narzeczonego, musisz go kochać, skoro idziesz za niego? — głosem podniesionym badał dalej.

— Jasiu! nie śmiej się ze mnie — spojrzała na niego błagająco — ale ja i tego nie wiem.

Załamała ręce rozpaczliwie i głowę na piersi opuściła.

— Jesteś dziwną zagadką dla mnie Jadziu — spojrzał na nią czulej i łagodniej. — Czy rozumiesz przynajmniej o co ja cię pytam? czy wiesz co to znaczy kochać?

— Nie rozumiem, zupełnie nie rozumiem.

— Dziewczyno! — Dziecko! — Cudowny kwiecie! Gdzieżeś ty wyrosła, gdzieś się wychowała w takiej niewiadomości? Czyżeś nigdy nie czytała romansów, poezyi?

— Nigdy, bo mi babunia nie pozwalała. Zresztą, mnie się zdaje — dodała z lubą naiwnością — że miłości nie można nauczyć się z książek. Ona powinna sama ze

siebie serce nasze ogarnąć, a nie podług formułek naprzód nam wytkniętych.

Zdumiał się nad tą uwagą głęboką.

— Jednak książki uczą niejednego, moje biedne dziecię — rzewnie przemówił — a tyś gotową była zamknąć na wieki księgę życia własnego, nie otworzywszy w niej nawet pierwszej stronicy.

— Wytłumacz ty mnie tę zagadkę — błagała — powiedz mi, co to znaczy kochać?

- Trudno to słowami opisać — Jaś znowu oczy od niej odwrócił, patrząc przed siebie w dal siną. — Mówią atoli, że wtedy gdy kochamy, tę osobę mamy za najpiękniejszą, najdoskonalszą na świecie całym. Przy jej boku tylko czujemy się szczęśliwi, zadowoleni, każde jej słowo zdaje się dla nas niemal wyrocznią; gdy z nią na co patrzymy, to tak jakgdybyśmy dopiero pierwszy raz ten przedmiot, tę okolicę widzieli, wszystko wydaje nam się milsze, piękniejsze, niż dawniej bywało; gdy jej nie ma przy nas, niewypowiedziana tęsknota nas ogarnia, jakby nam część

duszy własnej zabrano, i pojąć nie możemy, jak dotąd żyliśmy bez niej; jakbyśmy na przyszłość żyć bez niej potrafili....

— Dziękuję ci! — wstała blada i drżąca. Ścisnęła silnie dłoń Jasia w swojej dłoni, również nie śmiejąc mu w oczy spojrzeć — Wracajmy! — dodała prędko i nerwowo.

Jaś potarł ręką czoło, jakby się ze snu budził, i trwożliwie na zegarek popatrzył.

— Boże! — krzyknął przerażony — druga godzina. Pociąg odszedł z pewnością.

— Może się spóźnił — Jadzia szepnęła pocieszająco. Głos jej był złamany, jakby coś w piersi pękło, a powiedziała to tak zimno i obojętnie, jakby ją już nic na świecie nie obchodziło

Szli odtąd smutni, milcząc, nawet on nie śmiał jej jak przedtem ramienia ofiarować. Głowy pospuszczali jakby winowajcy, a Jaś robił sobie w duchu gorzkie wyrzuty, że się tak źle wywiązał z roli opiekuna, że tak nadużył zaufania w nim położonego. To co ich wprzód bawiło, teraz

tylko rozdrażniało. Zdawało im się, że wszystkich oczy z naganą na nich zwrócone, że każdy czyta im na czole, co przewinili.

Na dworcu panowała cisza tak głęboka, jakby nagle wszystko wymarło. Jedynie klekotanie telegrafu słychać było. Jaś klamkę pocisnął, grzecznie pytając:

— Pociąg do Wrocławia panowie, czy już odszedł?

— Oho! od pół godziny — jeden z urzędników machnął ręką znacząco.

— A drugi przychodzi dopiero o północy do Wrocławia — odwrócił się do Jadzi drzwi zamykając. — Czy to wypada byś o tej godzinie tam przyjeżdżała? Radczyni mieszka daleko za miastem, możebyśmy tak późno i koni nie dostali? Co tu robić? Ty płaczesz Jadwiniu? — wziął ją czule za rękę. — Nie wiem jaką karę sam bym sobie rad wymierzyć, żem się tak pięknie popisał.

— Ja nie płaczę — odjęła chusteczkę od oczów wśród łez uśmiechając się do niego, a spostrzegłszy jakiegoś człowieka

przez szyny przechodzącego. — Kiedy pociąg wraca do Poznania? — zapytała.

— Za pół godziny — brzmiała odpowiedź

— Kup bilety z powrotem do Poznania — spojrzała mu w oczy błagalnie.

— Co ci się dzieje Jadwiniu? Czy chcesz jeszcze większy ciężar przewinień zwalić na moją biedną głowę! Bądź dobrą dzieweczką. nie kapryś! i jedź choć później do Wrocławia.

— To nie kaprysy Jasiu! Byłabym tylko po to pojechała, żeby... żeby... powiedzieć pani radczyni, iż za jej syna iść nie mogę, i nie pójdę! — oczy jej błysły niezwykłą energią. — Rozmyślałam się jednak, że ta kwestya drażliwa, daleko lepiej da się listownie załatwić...

— Ale przecie dziś rano o tem jeszcze nie myślałaś — Jaś jej przerwał.

— Dziś rano — podniosła na niego oczy z dziecięcą prostotą i rzewnością — cieszyłam się jedynie nadzieją, że z tobą cały dzień przepędzę. Co dalej będzie, o tem istotnie nie myślałam.

Nie wiedział czy to sen czy rzeczywistość.

Koledzy doświadczeńsi w sprawach miłośnych, utrzymywali zawsze, że kobiety nigdy nie wypowiadają otwarcie co myślą, lubią zawsze otaczać swoje uczucia mgłą tajemniczą, każą odgadywać, domyślać się i zaledwie czasem, półsłówkami, zdradzą miłość swoją.

Czyż to dziecko tak naiwne, o bożym świecie niewiedzące, i teraz się nie myli? Czy to miłość lśni w jej oczach, łzą przyćmionych, a tak w niego zapatrzonych, jakby po za nim nic więcej nie widziały? Jeszcze nie dowierzał szczęściu swojemu, jeszcze nie śmiał sięgnąć po ten kwiat cudowny, który dziś rano był pączkiem zaledwie, a za godzin kilka w całej krasie rozkwitł w sercu dziewczątka, wabiąc ku sobie i upajając wonią dotąd Jasiowi nieznaną. Utonął wzrokiem w jej źrenicach, a gdy biedne dziecię mimowolnym ruchem wyciągnęło ku niemu ramiona, jakby o pomoc błagając, Jaś z głośnym wykrzykiem:

— Tyś moja, moja Jadwiniu! — przycisnął ją drżącą i rozpłakaną do piersi, całując namiętnie.

Oglądnęli się w około z trwogą, na szczęście tym razem żadnego świadka nie mieli.

W pół godziny później siedzieli znowu w wagonie, ale już nie sami, gdyż pociąg był przepełniony, i wszystkie miejsca podług przepisu zajęte. Potrafili jednak umieścić się naprzeciw siebie. Czyż im teraz słów potrzeba było?

Jadzia siedziała wciśnięta pomiędzy dwie stare matrony. Dla nich niestety cudowna księga miłości dawno już była zamknięta. Zapomiawszy więc, jak i one za młodu chętnie w niej kartki przerzucały, ilekroć skrzyżowały się ogniste spojrzenia dwojga zakochanych, usta skromnie sznurując, ku oknom wzrok kierowały, by nie patrzeć na to zgorszenie. Jak sowę oślepia światło dzienne, tak i te stare oczy nie mogły znieść blasku źrenic tonących w sobie nawzajem. A gdyby były jeszcze wiedziały, te nader

cnotliwe istoty, że pod pledem, rozciągniętym tak napozór niewinnie na kolanach dwojga narzeczonych, ukryła się ręka Jasia, i powoli, powoli odszukała dłoń Jadwini, ściągnęła z niej zręcznie rękawiczkę i coraz czulej, coraz silniej ją ściskała.

Taki jednak prąd magnetyczny wydobywał się z jego ręki, wstrząsając wszystkiemi nerwami Jadwini, że w końcu rozgorączkowana, mdlejąca prawie, spojrzała na niego błagalnie, i rączkę ze słodkich więzów uwolniła.

Stanęli wreszcie w Poznaniu. Na peronie cudem prawdziwym, nikogo ze znajomych nie zastali. Każdy z wysiadających kogoś witał, ich jednych nikt nie czekał, nikt się nie spodziewał.

— Wiesz co najdroższa — przemówił Jaś, — któremu coraz odwagi ubywało. — Zdaje mi się, że jestem pomiędzy ludźmi, którzy mają wszelkie prawo wysiąść uczciwie dziś wieczór w Poznaniu, jak zbrodniarz, oglądający się na wszystkie strony, czy nie wychyla się do niego z jakiego kąta, słodko uśmiechnięta

twarz policjanta, lub czy mu nie zastępuje drogi groźna postać żandarma.

Była to uwaga nader prozaiczna, w ustach zakochanego, zważmy jednak, że poczciwy chłopak pierwsze kroki stawiał na tej drodze, że pokochał nagle, serdecznie, ale prawdziwie po męsku — na czułego wzdychającego adonisa, nie był co prawda stworzony, — że zresztą nie wiedział czy na tej drodze samych cierni nie spotka, bądź jak bądź sam się czuł winnym i ani wiedział, jak przystąpi z wyznaniem tego co popełnił, przed panem Bulickim.

Jadwinia natomiast była najlepszej myśli. Każda kobieta, gdy kocha, ma to silne przekonanie, że sprawa jej miłości jest świętą i nietykalną. Gotowaby za nią życie oddać nawet. Zresztą wiedziała, że ojciec tylko dla niej żyje, jej szczęściem oddycha ; gdy mu powie od razu, że bez Jasia umrze! toć ani jednem słowem przeciw temu nie zaoponuje. A babcia?... Ej! babcia filutka! Coś ona sobie motała i motała na nosku. . ale to pewna, że pana dy-

rektora wcale nie protegowała, raczej mu zawsze przeszkadzając.

Zajechali przed dom pana Bulickiego.

— Pójdę do twojego ojca i odrazu przyznam się do wszystkiego. Tak będzie najlepiej — szepnął Jaś wchodząc do sieni. Jadzia by mu dodać odwagi, zarzuciła na jego szyję dwoje białych ramion i serdecznie uściskała.

— W sieni tak ciemno — pomyślała — nikt przecież nie mógł tego zobaczyć — i pędem strzały do babci pobiegła.

Klęcząc u kolan babci, zapewniała uroczyście:

— Że to ona, doprawdy ona, i że nic złego w drodze się jej nie stało.

— Ejże! — babcia od nosa pogroziła, jakoś wcale tym nagłym powrotem niezdziwiona. — Przyznajno się mała. Nic że ci nadzwyczajnego w drodze się nie przytrafiło?

— To jest... to jest — bąkała Jadzia cała rumieńcem oblana — Jaś mi powiedział, że mnię kocha, no, i... i ... poszedł się o moją rękę tatkowi oświadczyć.

Ukryła główkę na piersiach babuni..

— Przecie! — babunia ciężko odetchnęła — zdecydował się ten kunktator nieznośny! Oj ta młodzież dzisiejsza — machnęła ręką pogardliwie — tacy skorzy do miłości, jak niedźwiedź do tańca. Dopiero gdy kto inny pannę bierze z przed nosa, to im się zbiera na oświadczyny. No, i jakże to było, opowiedz.

— Ej babuniu! źle było. — Jadzia westchnęła, filuternie się uśmiechając. — Mnie się zdaje, że w końcu, to chyba ja mu się pierwsza oświadczyłam.

— Fe! — babcia nibyto groźnie spojrzała. — Bardzo nie dobrze! Im króciej i dalej trzymać tych paniczów od siebie, tem oni więcej kochają. Teraz toś już przepadła z kretesem.

— Cóż było robić babuniu, kiedy ani rusz domyśleć się nie chciał. Ja mu nie powiedziałam wyraźnie, że go kocham, tylko, że dla tego chciałam iść za pana dyrektora, żeby on mógł co dzień u nas bywać, bo bez Jasia sama przyznaj, cóżbym ja poczęła w Wrocławiu?

— Ha! ha! ha! — babka śmiechem parsknęła — tylkoś tyle mu powiedziała? No, to wiele, że się choć po tem domyśleć raczył.

Pan Bulicki przyjął tę wiadomość zupełnie inaczej, niżeli babka Jadwini. Przemienił się z razu w słup solny. Oczy wytrzeszczył — ręce szeroko roztworzył — i słowa nie mógł wymówić, wreszcie porwał się oburącz za głowę.

— Zmiłuj się Jasiu! taż to będzie awantura! cóż ja zrobię z dyrektorem? Co powie pani radczyni, żeśmy tak na dudka jej syna wystrychnęli? Mój druh kochany, mój kolega.

Była to woda na młyn Jasia. Przechodząc z pozycyi obronnej w zaczepną, jak nie sypnie profesorowi kazania, o obowiązkach ojca, o odpowiedzialności względem córki, której szczęście lekceważył. Młodą niedoświadczoną, własnemi rękami wtrącał w przepaść bezdenną, chciał wydawać za człowieka, który mógł być jej ojcem. Czy to się godziło? Czy dla tego, że on profesor widział w nim przyja-

ciela, ona, jego córka, miała w nim znaleść, w tym starym, zimnym człowieku, ów ideał, o którym marzy każde młode serduszko dziewicze?

Dość, że profesor skruszony i nielada zaniepokojony, zbrodnią jaką w dobrej wierze chciał popełnić, uściskiem ojcowskim przerwał groźny potok słów, a wziąwszy Jasia pod ramię, sam z nim poszedł do babci

Tu Jadzia rzuciła się ojcu na szyję i od razu oświadczyła z rozpieszczeniem popsutej jedynaczki: „że bez Jasia żyć nie może, nie chce, i nie będzie.“

— Żyj więc z Jasiem — ojciec do serca ją przycisnął — ale czemuście prędzej się z tem nie odezwali? Dla czego brałaś pierścionek od dyrektora?

— Bo byłam głupiem dzieckiem! — Jadzia wydęła usta pogardliwie — a nie było nikogo, żeby mnie do rozumu przyprowadził.

Profesor struchlał, drugie kazanie przewidując. Prędko więc zwrócił się do

świekry, by na nią zrzucić wszelką odpowiedzialność.

— Że też to mama nie oponowała — zawołał. — My mężczyźni nie byliśmy nigdy kobietami, nie wiemy więc tak dalece, kogo wam do szczęścia potrzeba.

— Mnie pan dyrektor był potrzebny — babka uśmiechnęła się nieznacznie — by zdjąć pewnemu paniczowi kataraktę z oczu Bez tego instrumentu nie byłby nigdy przewidział — i pogroziła Jasiowi, który wraz z Jadzią przypadł do jej nóg, pocałunkami ręce i kolana okrywając.

Wkrótce i ślub nastąpił, gdyż wszystko było już do tego gotowe. P. dyrektor i pani radczyni gniewali się okropnie i bardzo przykry list odpisali. Babcia i młodzi, nie wiele sobie z tego atoli robili.

— Gdzie tak się w żółci pióro macza, tam nie było prawdziwego uczucia – wyrzekł Jaś sentencjonalnie.

Dyrektor mszcząc się nieszlachetnie, intrygami swemi tyle zdziałał, że Jasiowi nie dano miejsca obiecanego. Pan Bulicki miał jednak krewnych w Krakowie, i ci

o lepsze jeszcze miejsce wystarali się tamże dla zięcia.

Babunia, rozumie się, miała młodym państwu towarzyszyć, a i p. Bulicki wyrobiwszy sobie emeryturę, chciał za dziećmi do Krakowa pospieszyć.

— Osiądziemy sobie tam na dewocji — szeptał babuni do ucha, — czule ją w rękę całując — i będziemy nasze wnuki i prawnuki kołysali.

Zacna staruszka wzniosła w niebo oczy łez pełne. Ztamtąd córka słała jej wdzięczne uśmiechy, i do siebie zapraszała. Spełniła swoją misję na ziemi, wypieściła, wychowała dziecko jej pieczy powierzone, mogła teraz śmiało powiedzieć:

— Puść Panie ducha mego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały... Jadzi szczęście prawdziwe.

Przed odjazdem jeszcze z Poznania, dowiedzieli się, że zacny dyrektor zaślubił ciepłą wdówkę, około czterdziestu lat mającą.

— Ot tak, to rozumnie! — Jaś zawołał.

— Wiesz co Jasiu — żona pieszczotliwie do niego się przytuliła. — Mnie się zdaje, że ja dla każdego innego, prócz dla ciebie, byłabym się przemieniła w istnego djabełka. A już co dyrektora, to bym była z pewnością na śmierć kaprysami zamęczyła.

— Więc powinien — Jaś z uśmiechem odpowiedział — nasz jeden dzień w podróży również błogosławić, jak ja go nigdy błogosławić nie przestanę! — i żonę z miłością niewysłowioną do serca przycisnął.

W. M.

W GÓRACH.

W góry! w góry! miły bracie,
Na szałase, do pasterzy,
Gdzie ze źródła woda bieży.
Tutaj silniej świat oddycha,
Tu się szczerzej człek uśmiecha,
Gdy się wiosną śmieją góry.

. . . .

A gdy po nad turnie czasem
Przegrzmi latem nagła burza,
To zieleńsze potem wzgórza,
Po pod hale, po nad lasem.
Swieższe, żywsze barwy, wonie,
I powietrze bywa lżejsze,
Ach! i bole serca mniejsze,
Czystsze czucia, w lżejszem łonie.

Trawnik błyszczy w świeższych rosach
A olbrzymie półobręcze,
Rajskie wstęgi, jasne tęcze,
Pną się łukiem po niebiosach.

. . . .

O, te skarby, te obrazy
Prostej duszy i przyrody,
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwycone — pozostaną.

W. P.

SMUTNE OCZY.

Masz oczy piekne i duże,
Uśmiech uroczy,
W warkoczach róże, nie róże...
I strój dobrany do twarzy;
A jednak mi się wciąż marzy,
Że smutne twoje są oczy.

Czy bal ten — jest żeś już pewna —
Minie bez rojeń?...
I róż królowo, gwiazd krewna,
Bogini wdzięku i czaru!
Nie spijesz do dna nektaru
Karnawałowych upojeń?...

Tak młoda... piękna! nie wierzę...
Grzmi ton ochoczy...
A jednak — powiem ci szczerze —
Inaczej w tańcu się chwiejesz,
Niby się śmiejesz, nie śmiejesz,
A zawsze smutne masz oczy.

Tak chciałbym zagadki owej
Zbadać zawiłość . . .
Może w tej sali balowej
Kwiatów i świateł dość niema?
A może — może — oczyma
Smutnemi patrzy tak . . .miłość?

Kazimierz Gliński.

„MOJA MAŁA"

Gabryjeli Śnieżko-Zapolskiej.

Oddano mi ją wśród słonecznych promieni majowego ranka wesołą, uśmiechniętą, spłonioną pod zwojami białego muślinu. Główka jej spoczęła na mojem ramieniu z ufnością bezgraniczną, a błękitne oczy szukały mego wzroku lękliwie, nieśmiało nawet.

Oddano mi ją na zawsze i dozwolono nazywać... żoną. Z tym złotym słońca promieniem zeszedł ku mnie biały anioł i tulił jasną głowę do mej piersi, dozwalając mówić sobie „ty" — i nazwać się „żoną."

Nie wiem dlaczego nigdy nie mogłem powiedzieć jej „żono" — mówiłem do niej „moja mała." — I ona to wolała. Było to dziecko moje, drobne, małe, wątłe... pieszczona gołąbka, mała ptaszyna.

Gdy później karmiła całe stada białych gołębi, zdawała się tylko być ich starszą siostrą. Jasność jakaś promienna biła od tej drobnej istoty, rzekłbyś świetlana aureola otacza te złote kręcone włoski. Bałem się chwilami zbliżyć do tej dzieciny, piękniała mi wtedy jak święta na ciemnem starem płótnie. Kochałem ją bardzo. Myślałem o niej w każdej chwili. Była to dziwnie miękka, dziecięca natura. Domagała się bezustannie drobnych dowodów pamięci. Lubiła konwalie — przynosiłem jej codziennie te śnieżne, wonne kwiateczki, a ona z miłością całowała drobne dzwonki i długie, miękkie liście. Raz zimno było i dżdżysto; przekupnie skryli się ze swoim kwiecistym towarem, wróciłem do domu — bez konwalij. Moja mała bardzo płakała.

Nieraz, gdy szary wieczór spędzał resztki dnia świetlanego, siadałem rozmarzony przy oknie. Moja mała zbliżała się do fortepianu i po chwili z pod drobnych jej rączek płynęła w dal rzewna, cicha piosenka. Zapomniałem o troskach życia powszedniego, o świecie, o ludziach — piosenka mojej małej niosła mnie w krainę dobra, piękna, poezyi. Było mi tak dobrze, tak błogo o tej szarej cichej godzinie, w tym ciemnym pokoju, z tą małą moją przy boku, że radbym przedłużył tę godzinę w nieskończo-

ność i nie wrócił więcej z tego nieba marzeń, w które mię skrzydlata piosnka mej najdroższej przeniosła. Za oknem drzewa szumiały, kłoniąc głowy ku ziemi, kwiaty zamykały kielichy i chyliły senne purpurowe lub białe korony; ptaszki milkły po gniazdkach, kołysane rzewną, smutną piosenką, którą cichy wietrzyk majowy niósł w ciemniejszą przestrzeń. I duch mój usypiał zmęczony całodzienną walką — odpoczywał w tej rzewnej melodyi, dźwięczącej wśród ciszy.

Nie lubiła gwaru zabaw, ani zgiełku świata.

Często wśród najweselszej zabawy przychodziła z prośbą udania się do domu — nieraz znów strojna w gazy i jedwabie, ze łzami w oczach, drżącym głosem błagała, abym dozwolił jej zostać u siebie. Zgadzałem się chętnie. I ja nie lubiłem widzieć zimne, obojętne twarze dokoła — ci ludzie zdawali się nas śledzić i śmiać się z naszej miłości; bolało mnie to, więc kryłem się z mojem szczęściem; każde spojrzenie obojętnego człowieka zdawało się wydzierać jeden złoty promień mej rozkoszy.

Pewnego razu na balu grano kadryla. Muzyka wojskowa hałasowała przeraźliwie. Nagle wśród szóstej figury rozróżniłem między innemi motyw piosenki mej małej, gra-

nej w tanecznym przyśpieszonym rytmie. Oparłem się o filar i uczułem w swem sercu ból przykry — profanowano mi smutną piosnkę moją, wlokąc ją po dusznej sali balowej razem z ogonami tych pań, szeleszczących na woskowanej posadzce. Szukałem oczami mej małej, pewny byłem, że i ona doznaje w tej chwili tego samego ściśnienia serca. .

Tymczasem barwne kręgi rozwijały się przedemną. Rozrumienione twarze patrzyły na siebie namiętnie, zalotne uśmiechy kobiet, ich białe ramiona, półszepty mężczyzn — wszystko to, wszystko w takt piosenki, którą mi o szarej godzinie w cichym saloniku grała moja mała. Nagle ujrzałem ją przed sobą z oczyma łez pełnemi. Prosiła, żebym ją zabrał do domu; uciekła swemu tancerzowi, wyrwała się z tanecznego koła.. Nie mówiła dlaczego — nie podawała powodu, ale oczy nasze się spotkały, a serca zrozumiały. Uciekliśmy do siebie zostawiając wir tańca, strumienie gazu i wybuchy wesołości.

Nie mowiliśmy nigdy o tym balowym wieczorze, ale jestem przekonany, że i ją ta piosnka, wplątana w szóstą figurę kadryla, z balowej sali wygnać musiała.

Czasem kręciła się koło gospodarstwa i udawała gosposię. Kładła białe fartuszki

i usiłowała gderać na służbę. Wprędce jednak nużyła się tą rolą — fartuszek oddawała pokojówce. a sama siadała u nóg moich z pękiem bzu, układając bukiety i strojąc swe jasne jedwabiste włosy w gałązki konwalii. Ja pisałem lub czytałem, spoglądając ukradkiem na to złotowłose dziecię, siedzące cicho i poważnie u stóp moich. Ona podnosiła na mnie swe wielkie błękitne oczęta, a gdy schylałem się, chcąc ucałować te dwa przejrzyste turkusy, ona z komiczną powagą uchylała główkę, mówiąc: „Nie teraz, później — teraz proszę pracować“.

O! biały mój aniele, nie wiedziałaś nawet, że pocałunek czystych ust twoich — to największa zachęta do pracy, a miłosne spojrzenie twoje — to zdrój najczystszego natchnienia dla poety.

Czasem przychodziły na nią chwile pustoty dziecinnej. Rozmawiała z gołębiami, opowiadając im o naszej miłości i o swojem dla mnie uczuciu. Raz skarżyła się siwej gołąbce, że zapominam o niej, bo wczoraj nie miała kwiatu świeżego. Mówiła to z dziecinnem rozżaleniem, a gołąbka poważnie przechylała główkę i patrzyła na nią okrągłemi oczkami. Pewnego sierpniowego ranka znalazłem moją małą, bawiącą się lalką. Duża drewniana lalka siedziała na dy-

wanie oparta o nogę kanapy, przed nią klęczała żona moja i stroiła jasną suknię ponsową wstążeczką. Gdy mnie zobaczyła, zarumieniła się cała i wrzuciła lalkę pod kanapę. Widząc ją tak zawstydzoną, poszedłem do biura, uśmiechając się. Za chwilę usiadła przy mnie poważna i cicha, zachęcając mnie do pracy. Bała się wejść do ciemnego pokoju, wierzyła w strachy i pojawianie się duchów. Gdy czasem późno w nocy brałem ją na przechadzkę tuliła się do mnie, nie mówiąc wszakże słowa. Pokazywałem jej wtedy niebo zasiane gwiazdami i uspokajała się trochę, choć ten ogrom światów, te miliardy świateł, drżących nad jej małą główką, przygniatały ją. Raz prosiłem ją, aby wybrała sobie którą gwiazdkę i nazwała ją swoją. Po długiem wahaniu wskazała mi drobną, bladą gwiazdeczkę, płonącą koło mlecznej drogi. Gwiazdka ta była wiernem odbiciem tej małej istotki, ginącej dla innych wśród tłumu, a tlejącej dla mnie czystem, spokojnem światłem nad ścieżką mojego życia. Patrzyliśmy oboje w ten srebrny, drobny punkt, drżący na ciemnem niebie, jak łezka sieroty. Nagle gwiazdeczka oderwała się od czarnego sklepienia i zakreślając łuk, zniknęła w niezbadanej głębi. Moja mała rozpłakała się rzewnie, a ja tuliłem jej główkę i nazywałem ją „dziec-

kiem", pomimo smutnego przeczucia jakie szarpało serce moje. Ta gwiazdka, którą ona z pomiędzy miliona innych wybrała i pragnęła nazywać „swoją" uciekała tak szybko z przed oczów, zostawiając tylko wspomnienie! Ja także wybrałem z pomiędzy tysiąca kobiet najcichszą, najdrobniejszą i nazwałem ją „moją, moją małą..." Czy i ona miałaby ulecić w przestrzeń, odejść na zawsze odemnie?..

* *
*

Gdybyście ją widzieli modlącą się wśród nocnej ciszy z oczyma wzniesionemi i temi drobnemi rączętami, złożonemi pokornie, gdybyście ją widzieli klęczącą wśród zieleni kwiatów, strojących ołtarz Matki Bożej, cała wygasła wiara, choć na chwilę musiałby wrócić w wasze serca. Ten jasnowłosy anioł kornie schylony, szepczący prośbę o trochę szczęścia, o spokój dla mnie na ziemi, napełniał serce moje nieznanem mi dotąd uczuciem. W gronie kolegów szczyciłem się brakiem wiary, dysputowałem gorąco z podobnymi mnie półmędrkami i zdawało mi się, że przywróciłem porządek odwieczny, stworzyłem sobie wygodną religię, a na ruinach przesądów zasiadłem dumny z uśmiechem sceptycznym na ustach. Przyszedł do mnie mój biały anioł, przyszedł wśród promieni słonecznych majowego poranka i

srebrnem skrzydłem swojem odegnał uśmiech sceptyczny i strącił mnie z wysokiej góry niewiary, którą sobie latami całemi budowałem. Ona, ta *mała,* nie rozumowała, nie dociekała tajemnic za wielkich na nasz biedny rozum ludzki, modliła się co wieczór kornie schylona przed Chrystusem w koronie cierniowej a majowym rankiem stroiła w bzy i konwalie białą statuę Boga-Rodzicy. Spytałem ją, dlaczego klęczy przed tym wizerunkiem? Patrzyła na mnie długą chwilę

Nagle ruchem pełnym wdzięku zarzuciła mi rączki na szyię.

— Pomódl się ze mną — dodała.

Ukląkłem machinalnie obok niej na żółtym piasku naszego ogródka. Wiosna śmiała się dokoła, a złote słońce przedzierało się przez delikatne liście drzew. Nad nami wznosiła się statua Boga Rodzicy. biała, wysmukła, dziewicza. Klęczałem obok małej, wstydząc się sam siebie. Zdawało mi się, że czynię jakieś ustępstwo z mych zasad, lękałem się, aby ktoś nas nie zobaczył i nie wyśmiał mnie później w gronie wesołych przyjaciół. Chciałem wstać, jednak czułem, że sprawię tem przykrość mojej jasnowłosej, która oparłszy głowę o moje ramię, szeptała wolno i z uczuciem dziecięcej prostoty modlitwę Pańską. Zwolna

jednak ta cisza, ten srebrny głosik, ta prosta a tak wymowna prośba, którą słało niewinne dziecko klęczące pod błękitnem niebios sklepieniem, przejmowała mnie wrażeniem uspokajającem i ubezwładniającem zarazem. Zdawało mi się, że ta drobna istota, tak czująca potrzebę wierzenia i tonąca w miłości boskiej, wprowadza mnie w przystań jakąś spokojną, obronną, daleką od wichrów i huraganów świata. W tym małym ogródku pełnym woni i szmeru liści, wśród tych słonecznych promieni spływał do serca mego dziwny spokój dotąd mi nieznany. Wspomnienie lat dziecinnych, postać mej matki, kreślącej nad mem łóżeczkiem znak krzyża, wszystko to przychodziło nagle i rozwijało się przed memi oczami. Odtąd codziennie klękałem obok mej małej i podczas gdy ona modliła się — ja odpoczywałem, przymykając oczy. Było mi dobrze, błogo... spokojnie.

* *
*

Pewnego dnia wróciwszy do domu, poczułem silne dreszcze i gwałtowny ból głowy. Przywołany lekarz rozpoznał początki tyfusu i nakazał wszystkie środki ostrożności. Przedewszystkiem kazał oddalić odemnie moją małę. Wśród łez wymogłem na niej przyrzeczenie, że nie pojawi się przy łóżku mojem ani na chwilę. Obiecała mi to, łkając

jak dziecko. W nocy straciłem przytomność. Gdy dziewiątego dnia odzyskałem zmysły, pierwszą istotą, jaką przy łożu mem ujrzałem, była moja mała, blada i zmieniona do niepoznania. Wdarła się przemocą do mej sypialni i czuwała nademną dniami i nocami całemi, sypiała na ziemi, nie chcąc oddalić się ani na krok jeden. Gdy chciano ją wyprowadzić siłą, wpadała w tak gwałtowną rozpacz, że dozwolono jej pozostać z obawy jeszcze gorszych następstw Gdy wyciągnąłem ku niej ręce, ona rzuciła się ku mnie z dziecięcą radością i pozostaliśmy tak długo złączeni w uścisku. Potem podniosła główkę i patrzyliśmy na siebie długą chwilę. Zmieniona była moja mała gołąbka, blada, prawie przeźroczysta. Oczy, podkreślone siną obwódką, pa rzały na mnie smutno, mimo radosnego uśmiechu okrążającego jej usteczka. Serce mi się ścisnęło żalem i postanowiłem wyzdrowieć szybko, aby nie przyczyniać kłopotu mojej biedaczce. Drugi tydzień mijał od chwili, kiedy otworzywszy oczy, spojrzałem na świat z drugiej strony grobu — drugi tydzień moja mała siedziała u stóp moich, blada jak lilijka, gnąc się jak wiotka trzcina. Prosiłem, aby mi zanuciła cokolwiek, ona posłuszna wstała i przeszła się do saloniku, a po chwili smutna i cicha piosenka wpłynęła do mego pokoju. Nie

wiem dlaczego, ale zdało mi się, że ta moja mała nie śpiewała nigdy tak rzewnie. Było w jej głosie coś z tej boleści serdecznej, jaką łabędź żegna się ze światem. Gdy śpiewać przestała, ukazała się w ramach drzwi tak biała jak jej sukienka, postąpiła kilka kroków, i jęknąwszy cicho, upadła na ziemię, jak kwiat kosą ścięty.

I leżała długo, długo, majacząc w straszliwej gorączce. Tyfus owionął tę drobną istotę swem ognistem tchnieniem i sprawił jej ból niewysłowiony. Ja porwałem się szybko i stałem ciągle u jej wezgłowia, chłodząc te biedne rozpalone skronie, te spieczone usta. Cierpiała cicho — cierpiała przeze mnie!

Gdy lekarze stracili nadzieję i odstąpili od łoża chorej, w sercu mojem podniósł się bunt straszliwy. Śmierć wydzierała mi ten jedyny skarb, jaki w ubóstwie mem materyalnem dostał mi się w udziale. Ten straszny lodowy wróg mroził to cudne miękkie ciało, płonące życiem i dziecinną jeszcze młodością. Wśród białych płócien leżała moja mała; sama biała jak płótno, oddychając ciężko, nie poznając nikogo... U nóg jej ja sam zmieniony, zżółkły, czepiałem się tych stóp drobnych, napełniając łkaniem cichą komnatę. Nie dozwalałem wejść nikomu, wiedziałem, że moja mała zasypia na zawsze

i pragnąłem ją sam ukołysać na ten sen wieczny.

Kazałem przynieść mnóstwo konwalij i pokryłem umierającą śniegiem wonnych kwiatów. Ona sama, biała jak te kwiatuszki, promieniała wśród nich pięknością anioła. Słońce skłoniło swą złocistą głowę ku spoczynkowi i zapadło w niezmierzoną głębię. W naszym ogródku szumiały drzewa, a małe jabłonki strząsały ze siebie zaróżowione kwiaty. Dokoła cisza, spokój, wiosna.

A tu w pokoju, pełnym jeszcze smutnej melodyi ulubionej naszej pieśni, konała moja jedyna — konała wśród woni i śnieżnej kwiatów powodzi. Gołębie umierającej spadły nagle z poblizkiego dachu i z szumem obsiadły drzewa ogródka. Jeden właśnie ta siwa gołąbka — przyfrunął aż do okna i usiadł na doniczce róż, spoglądając na stygnącą twarzyczkę.

Nagle moja mała otworzyła oczy.

Usta jej poruszyły się nerwowym ruchem, właściwym tylko konającym; zaczęła szukać czegoś po okrywającem ją prześcieradle. Palce jej napotykały wiązankę konwalij. Poznała ulubione kwiaty.

— Konwalie ! — wyszepnęła.

Gołąbek zagruchał wesoło, wołając swych towarzyszy. Umierająca uśmiechnęła się słodko.

— Gołąbek!.. — wyrzekła, a potem otworzywszy z trudnością oczęta, spojrzała na mnie ze smutkiem wielkim.

— „Kochany...“ dodała i zamknęła oczy, zamknęła na zawsze.

Wszystko, co ukochała w życiu, miała koło siebie: ta czysta niewinna istota żegnała się w chwili zgonu z prostotą dziecięcą, nazywając tylko ukochania swoje właściwem imieniem. Potem odeszła spokojnie, cicho, zostawiając po sobie woń kwiatów i smutną piosnkę dźwięczącą w powietrzu. Gdym ją ułożył w trumnę, strojną w białe muśliny i pęki kwiecia, zdawała się spać tylko i oddychać spokojnie. Złożyłem na jej białem czole pocałunek i szepnąłem w martwe uszko „do widzenia“.

Widząc ją tak czystą i spokojnie śpiącą, nie wierzyłem ani na chwilę, że odeszła ode mnie na zawsze. Ona śpi tylko — ta moja mała, śpi na cmentarzu pod kwieciem i białym marmurem. Dziś już szron pokrywa mi skronie i czuję, że chwila ujrzenia mej małej blizka. Gdy i ja odchodzić ztąd będę, wiem, że moja mała przyjdzie po mnie tak biała i wonna, jak te konwalie grób jej strojące. Nie powie jednak tak, jak dawniej gdy mi odmawiała pocałunku: „Nie teraz, proszę pracować...“ ale obejmie mnie miło-

snym uściskiem i powiedzie tam, gdzie jest odpoczynek wieczny.

Czekam tej chwili, marzę o niej, a tymczasem chodzę na zieloną mogiłę, i tuląc usta do drobnych kwiatów, powtarzam ze łzami: „Zbudź się, moja mała!...“

BŁAWATEK.

Jaki to chłopiec niedobry,
Tak mnie wciąż zbywa niegrzecznie,
Muszę się gniewać na niego,
Gniewać koniecznie.

Niedawno wyrwał mi z ręki
Zerwany w polu bławatek,
I przypiął sobie do piersi
Skradziony kwiatek

I jeszcze żartował ze mnie,
Gdym się żaliła na psotę,
Bo mówił że ma coś więcej
Ukraść ochotę,

Że oczy moje piękniejsze
Niźli ten kwiatek niebieski,
Że chce pić rosę z bławatków,
A z oczów łezki.

I mówił dalej niegrzeczny,
Że mnie rodzicom ukradnie,
Tak straszyć kogo, doprawdy
Że to nie ładnie,

Chciałabym gniewać się bardzo! —
Nie widzieć więcej... ach! trudno
Wiem że mnie samej bez niego
Byłoby nudno.

Ale go muszę ukarać,
Podstępu na to użyję:
Będę umyślnie płakała
Niech łezki pije!

El...y

Scena małżeńska.

Pan Zdzisław był zajęty pilną pracą przy biórku, gdy weszła służąca mówiąc: „Pani prosi.“

— Powiedz, że zaraz przyjdę — odpowiedział nie odwracając oczu od pisma.

Po chwili p. Zdzisław wszedł do gabinetu żony; był to elegancki budoar kobiety widocznie światowej; jej wykwintny ubiór ranny i wszystko w pokoju, aż do szczegółów najdrobniejszych to okazywało. Uniosła się cokolwiek z kanapy, na której leżała, położyła książkę na pulpicie i rzekła ziewając:

— Mam z tobą do pomówienia Zdzisławie.

— Słucham mojej pani — odpowiedział jej z naturalną uprzejmością.

— Nie będę cię zatrzymywać długo—tobie zawsze pilno do tego nieznośnego biórka... Cóż tam znowu nowego świat ujrza-

ło? Widocznie jakiś długi artykuł, bo masz oczy czerwone.

— Zgadłaś – rzekł Zdzisław z uśmiechem, — dotknąłem kwestyi wychowania, a ta kwestya jest tak bogatą, że raz ją poruszywszy, nie tak łatwo zaprzestać.

— Wybornie — zawołała pani Amelja, — więc nasza rozmowa będzie dalszym jej ciągiem; mam nadzieję, że się nie znudzisz.

— O cóż idzie? — zapytał Zdzisław.

— Idzie mi o to mój drogi, że nasza Adelcia ma już piąty rok; gwałtownie potrzebuję dla niej bony francuzki.

— Już... — rzekł Zdzisław przeciągle, z wyrazem zdziwienia i nieukontentowania.

— Proszę cię... co to »już« znaczy — przerwała niecierpliwie Amelja — to ja raczej powinnabym się dziwić, że dotąd nie pomyśleliśmy jeszcze o tem. Rówieśniczka Adeli, Lola, mówi po francuzku jak rodowita paryżanka.

— A nasza Adelcia — przerwał Zdzisław — mówi za to po polsku jak prawdziwa polka, dzięki poczciwej Maryi. Cóż z nią zrobisz moja droga?

— Naturalnie Maryę oddalę; dwie bony do jednego dziecka byłoby zanadto. Wszak znasz przysłowie: gdzie wiele nianiek i t. d.

— Ależ moja Amelko! ja w każdym razie jestem zatem, żeby zatrzymać Maryę;

to skarb prawdziwy; pobożna, dobra łagodna a stanowcza, przywiązana do nas i do Adelci. Zmiłuj się! powierzyć dziecko zupełnie obcym i cudzoziemskim rękom, dlatego tylko, aby jak najprędzej nauczyło się paplać po francuzku; wierz mi — to się nie godzi!

— Więc mnie masz już za nic — rzekła z oburzeniem Amelja — przecież oprócz Maryi i ja jeszcze coś znaczę? czy tak?

— Nie przeczę — odparł Zdzisław łagodnie — ale gdyby opieka twoja była gotową w każdą chwilę dnia i nocy, nie potrzebowałabyś pomocy bony.

— Zostaw to już mnie Zdzisławie i pozwól sobie powiedzieć, że gdybyśmy mieli syna, kierunek jego wychowania mógłby zostać wyłącznie przy tobie; z córką rzecz inna, należy ona do matki.

— Pozwól też powiedzieć sobie Amelio, że takiego podziału zupełnie nie rozumiem; zarówno wychowaniem syna jak i córki powinni kierować oboje rodzice.

— Nie mam czasu dysputować — odparła Amelja z wrastającą niecierpliwością.

— Cóż mojej pani przeszkadza — zapytał z uśmiechem Zdzisław — wszak żadnych artykułów nie piszesz?

— Czyż nie wiesz, żę mam z góry program na cały tydzień. Dziś proszony obiad

u pani Sabiny; wieczorem koncert; jutro wtorek, przyjęcie u prezesowstwa; pojutrze u nas. .

— Dosyć, dosyć! zawołał śmiejąc się Zdzisław. — Czy Adelcię będziesz miała wszędzie i ciągle przy sobie?

— Co za myśl!... odpowiedziała wzruszając ramionami.

— A któż czuwać będzie nad nią podczas twojej nieobecności?

— No, tymczasem Marya... ale wróćmy do rzeczy. Potrzebuję bony francuzki i to koniecznie, mam już nawet zamówioną, przyszle mi ją hrabina najdalej za dwa tygodnie, chciałam ci to oznajmić.

— Po królewsku... niema co mówić... rzekł pan Zdzisław powstawszy. Więc nic więcej mi nie zostaje, jak powiedzieć ci, — tym razem już nie w roli poddanego, ale ze stanowiska męża i ojca, — że mój artykuł o wychowaniu pójdzie nie dokończony na kominek, lub w jak najlepszym razie na długi spoczynek do biórka, bo całą uwagę wytężę na zbadanie osoby, w której ręce oddasz Adelcię, i nowego wpływu, pod którym ma teraz zostawać.

— Co to jest... za kogoż mnie masz?... zawołała Amelia, powstając nagle z kanapy. Wyprostowana i dumna, stanęła przed mężem w całym majestacie swojej piękności.

A piękną była na prawdę! Słuszna, wysmukła, z przeźroczystą białością cery, teraz okraszonej niezwykłym rumieńcem, z ciemno-szafirowemi oczyma, które gorzały w tej chwili ogniem czarnych dyamentów — piękną była; a co więcej ona była rzeczywiście dobrą, tylko rozpieszczoną; była kochającą, ale kapryśną; była w gruncie szlachetną, ale powierzchownem wychowaniem zwichniętą. Zdzisław z konieczności, a może przez serdeczną słabość dla tej kobiety-dziecka, ustępował jej w drobnostkach, ale był nieugiętym, gdy szło o zasady. Dotąd był spokojny o jedyną córeczkę, bo wszelkie braki macierzyńskiej nad nią opieki zastępowała istota cicha, podrzędna w tym domu, osoba mająca jedynie skromne stanowisko dozorczyni Adelci Nie tak wykształcona, aby nauczycielką być mogła, Marya była prawdziwym ideałem bony; a bona to zadanie nie małej wagi w oczach tego, kto wie, że wychowanie dziecka zaczyna się jeszcze w pieluszkach.

— Amelio! — rzekł Zdzisław z wyrzutem — za cóż gniewasz się na mnie?... proszę cię, usiądź spokojnie i wysłuchaj do końca.

To mówiąc, mimo lekkiego jej oporu, wziął w swe dłonie jej delikatne rączki, raz jeszcze ponawiając prośbę, aby usiadła. Gdy

zajęła dawne miejsce lubo z widoczną niechęcią, Zdzisław usiadł obok niej, i trzymając jej ręce, tak mówił dalej:

— Niech mnie Bóg broni abym miał wątpić o twem sercu i twych najlepszych chęciach dla Adelci, ale powiedziałem już, zdaniem mojem obowiązki zarówno względem syna jak i względem córki ciężą na obojgu rodzicach, a odpowiedzialność bodaj czy nie większa jeszcze spada na ojca, zwłaszcza jeżeli matka jest tak młodą i niedoświadczoną, jak ty nią jesteś, moja droga. Nie marszcz proszę, tak czoła — jest to wada, z której czas poprawi cię z pewnością. Przy dobrem porozumieniu się i harmonji, możemy podołać naszemu zadaniu, nigdy w rozterce i rozstroju. Masz już umówioną francuzkę?... cóż robić, niech tak będzie! Chcesz oddalić Maryą — to gorzej — bo trudno o drugą taką. Powiedz, — powiedz dlaczego zatrzymać jej nie możesz, wszak nas stać na to. Zresztą ona tak kocha Adelcię, że pewny jestem, iż byłaby gotową ustąpić coś ze swej pensyi bo mniej teraz będzie miała zajęcia.

— Właśnie dlatego, że tak kocha Adelcię, i Adelcia bardzo się do niej przywiązała, potrzeba ją oddalić, inaczej dziecko nigdy nie przyzwyczai się do nowej bony, i

nie nauczy się mówić po francuzku czystym akcentem, o co mi głównie idzie.

— Proszę cię — odrzuć to głównie, — ono mnie razi ogromnie.

— Bo jesteś upartym i dziwakiem, zupełnie jak mój ojciec, który nie chciał dla mnie bony francuzki. I cóż z tego? Znam język doskonale, mówię nim biegle, — a zwroty tak są czysto polskie, że choć je czuję, już teraz nie mogę się odzwyczaić i ciągle muszę się rumienić.

— Moja droga, daj Boże, abyś tylko za to potrzebowała rumienić się przez całe twe życie!... Zresztą, jeżeli na francuzczyznę chcesz zapatrywać się z punktu wyłącznie światowego, to przecież wiesz, że teraz w dobranych kołach polskich, tak w kraju jak zagranicą, mówią prawie zawsze po polsku, przez wrodzoną chyba gościnność i delikatność, robią ustępstwa dla cudzoziemców i osób przesiąkłych jeszcze dawnym nałogiem cudzoziemczyzny, a zkądinnąd zasługujących na poważanie

Francuzi zaś nigdy nie mają zwyczaju szydzić z osób, innej niż oni narodowości, jeżeli robią omyłki, mówiąc ich językiem. Co się zaś tyczy bon francuzek, jestem im przeciwnym dlatego, że ogólną ich wadą jest pomiatanie mową polską, bo jej nie rozumieją, lekceważenie naszych zwyczajów

i obyczajów, bo nie znają ani szanują ducha narodu; jad tej trucizny wsiąka nieznacznie i powoli w duszę dziecka, i staje się zarodkiem późniejszych przeciw narodowości grzechów. Powtarzam ci, to jest ogólna wada bon francuzkich, a ileż jest wad gorszych jeszcze! Wyznać muszę iż te, które nie mają wad takich, zawsze do nielicznych będą należeć wyjątków w naszym kraju, gdzie niestety zbyt małą przywiązują wagę do stanowiska bony.

— Hrabina zaręcza mi za jej charakter.

— To wiele, jeżeli ją zna osobiście, zbyt zaś mało, jeżeli uwierzyła rekomendacyi innych. Ale dość już o tem moja droga, zróbmy przynajmniej układ, tyś postanowiła oddalić Maryę a przyjąć Francuzkę? Czy tak?

— Tak — odpowiedziała Amelia.

— Więc ja postanawiam ze swej strony, chociażby kosztem chwil najmilszych, które literackiej pracy poświęcam, pomagać ci wszelkiemi siłami do gruntownego poznania przyszłej bony Adelci. Przyrzekam ci, że uprzedzeniem rządzić się nie będę — ale też wymagam od ciebie, abyś bez uprzedzenia przyjmowała moje uwagi. Przedewszystkiem zaś proszę, by ta kwestya nigdy, nawet wtedy, gdyby zdania nasze nie zgadzały się z sobą, nie zmąciła nawet na

krótką chwilę naszego przywiązania, naszej ufności i zgody; proszę o to i moją mężowską powagą, — dodał całując ją w rękę — to sobie zastrzegam. Cóż ty na to najdroższa? — zapytał, patrząc z uczuciem w jej oczy, które odzyskały swą pogodę.

Amelia rozbrojona przytuliła się do niego, ust jego dotknął złoty promień jej włosów. On ucałował je i szepnął z westchnieniem, przyciskając ją do serca.

— O! moje piękne urocze dziecię! czemuż nie wychowano cię inaczej.

Pomimo, że bardzo cicho wymówił te słowa, usłyszała je żona i odpowiedziała również cicho.

— Zdzisławie! twoja miłość mogłaby mojego wychowania dokończyć.

Umilkła — zdawało się, że rozmawia ze swoją własną duszą. Zdzisław ukrył twarz w dłonie i milczał także. Pierwsza Amelia przerwała ciszę.

— Wiesz co mój drogi — powiedziała słodko — myślę, że Adelcia może śmiało jeszcze przynajmniej przez dwa lata zostać pod dozorem Maryi, napiszę do hrabiny dziękując za jej uprzejmość ale zarazem donosząc, że obecnie korzystać z niej nie będę. Francuzka nie będzie miała pretensji, bo wzięła dobry zadatek, który naturalnie zostanie jej własnością.

— Cóż to się stało? rzekł Zdzisław, robiąc ogromne oczy.

— Żal mi twojego artykułu o wychowaniu, i wiele innych rzeczy, które bezwątpienia chciałbyś jeszcze napisać. Kto wie? możebym ja sama mogła odnieść z tego wiele korzyści. Pisz, pisz, spokojnie mój drogi, a potem będziemy razem czytać.

Zdzisław spojrzał na nią ze łzą w oku.

— Jest tam już tego wiele w moim biurku, ale ci nie wspominałem o tem, sądząc że cię to nie zajmie, zresztą zawsze nie miałaś czasu...

— Otóż teraz — rzekła Amelia — przez przeciąg tych dwóch lat, podczas których Adelcia będzie miała przy sobie sumienną i wypróbowaną opiekę Maryi, pod której dozorem można ją bezpiecznie przez kilka godzin zostawiać, poświęć tych kilka godzin dla mnie Zdzisławie!... Dotąd mnie salon od ciebie, ciebie twoje biurko odemnie oddzielały zbyt często; zmieńmy cokolwiek program, ty twojej samotnej pracy, ja moich rozrywek, pracujmy wspólnie, czyli raczej ja pod twojem okiem pracować będę, abyśmy potem razem kierować mogli wychowaniem naszego dziecka. Czy dobrze tak mój jedyny?..

— Amelio! — rzekł Zdzisław wzruszony — dotąd kochałem cię jak wdzięk i ozdobę mojego życia — odtąd kochać cię będę...

jak? — powiedz aniele mój — jak mam cię kochać, abym cię kochał więcej jak dotąd?

— Jak towarzyszkę życia i wspólniczkę pracy — rzekła Amelia całując jego zwilżone oczy, — a teraz pokaż mi twój zaczęty artykuł o wychowaniu dodała uśmiechając się czarująco.

— Służę mojej pani? — zawołał wesoło — podając żonie ramię.

Młodzi ludzie opuścili pokój, w którym miała miejsce ta krótka scena małżeńska, zakończona tak pięknem przymierzem.

Oby wszystkie sceny małżeńskie tak się kończyły.

I zaprawdę zwykle wszystkie tak się konczą, jeżeli dwa szlachetne serca spaja prawdziwa miłość — ta główna dźwignia małżeńskiego pożycia.

F. W.

* *
*

Biedny chłopak zakochany
Smętną minę ma Westera —
W sercu rana obok rany,
Cudem tylko nie umiera.
Znają go już nocni stróże —
Co noc pod jej okna chodzi, —
Ona błogo spi na górze,
On na dole w błocie brodzi...
Ona błogo śni — nie o nim,
Chociaż tak szaleje za nią,
Ktoś jej przysłał dziś anonim
W krótkich słowach: Kocham panią!.
Ten ktoś łatwiej dopnie celu,
Gdy ciekawość jej podrażni —
Z dwóch przy jednej przyjacielu,
Los któregoś zawsze zbłaźni....

Maryan Gawalewicz.

POŻEGNANIE.

Więc ciebie żegnam i żegnam ze łzami,
Chociaż się z tobą dzisiaj nie rozstanę,
Coś się rozchodzi przecież między nami,
Coś w sercach więdnie jak kwiaty zerwane.

Więc ciebie żegnam. Żegnam sen, marzenie,
Żegnam co w myślach i uczuciach było.
Pomiędzy nami przeszły życia cienie
I pod tem skrzydłem umarło co żyło!

Oto cię żegnam z żalem i wdzięcznością,
Z żalem za boleść nagłego zbudzenia,
Co dało poznać, że tą szczęśliwością
Żyć mogą tylko ludzkie sny, marzenia...

Żegnam z wdzięcznością za promyk uroczy
Co złotą nitkę w szarą dolę wplata;
Za to, czem kiedyś były mi twe oczy,
Czem było życie i ten kawał świata.

Więc ciebie żegnam i żegnam ze łzami;
Moment rozstania czeka na nas smutny
Boże światełko zgasło między nami:
Wracamy z wyżyn na padoł pokutny.

Na tym padole kiedyś się spotkamy
Czy bez przypomnień, czy i bez wzruszenia,
Czy bez tęsknoty siebie zapytamy:
Gdzie się podziały wczorajsze złudzenia?

Więc ciebie żegnam i żegnam ze łzami,
Słońce już zaszło, przyszły noce cienie,
Już się rozeszło wszystko między nami,
Zostało jeszcze. . . . wspomnienie.

Alces.

CHOINKA.

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA.

— A więc, kochany wujaszku, opowiedzże mi teraz, dla czego od lat tylu sam sobie chodzisz do lasu po drzewko, sam je ubierasz, pomimo, iż wiek twój jakoś nie bardzo licuje z tą dziecinną zabawką?

— Zabawką mówisz? Ot, posłuchaj mnie chłopcze i potem sądź dopiero, jaką to jest dla mnie zabawką.

I poważny uśmiech przemknął się po bladych rysach pana Adama, a oczy patrzyły spokojnie na twarz młodzieńca, której delikatne linje nie nosiły na sobie piętna przebytych walk, nie zdradzały jeszcze istnienia stanowczości charakteru.

— Byłem takim samym młodem chłopcem jak ty dzisiaj, już samodzielnym gdyż ojciec mój, odchodząc do lepszego świata,

zapisał mi swój niewielki majączek, nie przynoszący zresztą wielkich dochodów, z tem wyraźnem poleceniem, abym go sprzedał i osiedlił się w innej okolicy. Ponieważ prócz tego znalazł się i spory zapas gotówki, przeto z kupnem nie spieszyłem się zbytnio. Zacząłem jeździć po kraju, przyjmowany wszędzie z otwartemi rękami — to też wkrótce żal po śmierci ojca — matkę straciłem, będąc jeszcze dzieckiem, ustąpił i stałem się takim jakim był dawniej, to jest wesołym, roztrzepanym młodzieńcem, posiadającym nagłe i niespodziewane porywy, z którymi rozum nie zawsze chodził w parze.

Mieszkałem w jakimś zajeździe, szumnie nazywanym hotelem, w jednym z naszych miasteczek prowincjonalnych, do którego tego południa właśnie przybyłem, aby obejrzeć majątek którego kupno mi zaproponowano. Nad wieczorem wyszedłem, pragnąc się przyjrzeć okolicy. Przyznam się otwarcie, że rozczarowałem się zupełnie. Droga, którą szedłem była piasczystą, kurz kłębami wzbijał się do góry utrudniając mi oddech, to też spostrzegłszy lasek, opuściłem drogę i wszedłem między drzewa oddychając pełną piersią.

Szedłem tak kilka chwil, gdy nagle ujrzałem przed sobą prawdziwą oazę w tem pustkowiu przez jakie dotychczas przechodziłem. Przez zieloną polankę do

koła której stały stare sosny jak wierni stróże, przepływał z łagodnym szmerem strumyk, czysty jak kryształ, pieszcząc po drodze mchem obrosłe kamienie i gałązki kaliny, obsypane czerwonemi jagodami. W końcu polanki stał domek i już z daleka poznać było można, że należy on do leśniczego. gdyż rogi jelenie i inne godła i trofea myśliwskie zdobiły jego ściany na zewnątrz. Na progu, na maleńkiej werandzie stało dziewczę młode, tak piękne, jak dopiero co zagasły dzień letni, z jasnemi włosami, lazurowemi oczyma ... słów mi braknie, aby ci ją dokładnie opisać ...

Pan Adam urwał opowiadanie i zadumał się, po chwili zaczął na nowo:

— Tu zamieszkam przez lato — rzekłem do siebie prawie głośno i zamiar jak to zwykle u mnie bywało, wprowadziłem natychmiast w czyn.

Leśniczy nie ociągał się długo. Miał do dyspozycji jeden pokoik w szczycie, ten dla mnie urządził rzec mogę, nawet z pewnym komfortem, starając mi się dogodzić pod każdym względem. Czułem się też u nich jak w domu. Jadzia zaś i ja... mój chłopcze, trzeba przeżyć tak szczęśliwe chwile, aby je módz zrozumieć.

Przebiegaliśmy las ręka w rękę, to znowu jakby strwożeni jedno zdala od drugiego, mówiliśmy o najrozmaitszych przed-

miotach. — Jadzia otrzymała staranne wykształcenie i wychowanie — mówiliśmy i o sobie, aż nareszcie pewnego jesiennego wieczoru, oświadczyłem się Jadzi, mówiąc, iż powrócę po nią, gdy nabędę majątek, gdy będę miał dom swój własny, w którym ona wszechwładnie panować by mogła.

Podczas gdy burze listopadowe targały koronami drzew, powróciłem do hotelu w miasteczku i zastałem list od mego adwokata w którym mi donosi, że dwie mile ztąd jest do kupienia majątek na bardzo korzystnych warunkach. Pomimo, iż o tej porze roku oglądanie majątku nie bardzo jest odpowiednem, bo nie wiele zobaczyć można, następnego dnia znajdowałem się już w drodze do Zielonej Woli, gdyż po pierwsze droga prowadziła obok domku leśniczego i mogłem znowu ujrzeć Jadzię, a po drugie chciałem jak najprędzej skończyć interes z kupnem ziemi i w wigilję Bożego Narodzenia przedstawić się mojej przyszłej jako szczęśliwy właściciel ziemski.

W Zielonej Woli przyjęła mnie właścicielka, silna brunetka, szczupła, z ogniem w oczach, stanowiąca najzupełniejszy kontrast z moją jasnowłosą, modrooką Jadzią. A jednak .. jednak rzuciła na mnie czar jakiś, usiedliła moje zmysły... Wzięła mnie formalnie w niewolę, tak że nie spieszyłem

się wcale oglądać majątku, uważając się stosownie do życzenia pani Zofji jako gość, jak mi mówiła, nadzwyczaj mile widziany. Bawił tam jeszcze prócz mnie jej kuzyn Stanisław; tego postanowiłem sobie wyrzucić z siodła, a był to turniej tak zajmujący, że po upływie dwóch tygodni nie tylko niemyślałem o oglądaniu majątku, ale zapomniałem prawie o mojem jasnowłosem dziewczęciu. Mówię „prawie“, gdyż obraz Jadzi chowałem w sercu głęboko jak świętość, a namiętne spojrzenia i czułe słówka pani Zofji nie mogły na mnie nigdy wywrzeć głębszego, poważniejszego wrażenia.

Powróciłem do miasteczka, przyrzekłszy pani Zofji, że jeszcze przed Bożem Narodzeniem zawiadomię ją o mojej decyzyji, czy nabędę Zieloną Wolę lub nie, i tym razem — nie zajechałem już przed dworek leśniczego, aby się zobaczyć z Jadzią. Czułem na sobie ciągle jeszcze wzrok tych palących oczu, które spoczęły na mnie w chwili pożegnania z panią Zofją, czułem jeszcze ten silny uścisk jej dłoni, zdawało mi się, że w słowach, jakiemi mnie żegnał jej kuzyn, dźwięczy radość, że się mnie pozbywa, a tej radości pragnąłem go pozbawić.

Po wielu nocach bezsennych, po długiem namyślaniu się i gorzkich walkach

wewnętrznych, w samą wigilję znajdowałem się w drodze do Zielonej Woli.

Jak to dobrze, że sosny zakrywały sobą dworek leśniczego — stały tam jak wierni stróże, tak gęsto — a zresztą nie miałem potrzeby spoglądać w tę stronę... mogłem się wychylić z powozu w inną. A jednak, gdy się zbliżyłem do tego kawałka ziemi, na ktorym rozegrała się moja piękna idylla podczas lata, coś nieokreślonego jakby mnie podniosło, zmusiło do spojrzenia w tę stronę. Z zapartym oddechem spoglądałem na to miejsce do którego skierowałem kroki, schodząc z pełnej kurzu drogi do lasu.

Do tego miejsca nieraz później chodziliśmy z Jadzią. Jakże pięknie jej jasne włosy odbijąły się w złotych promieniach słońca, jakże skromnie z jakiem uczuciem mówiła o tych rzeczach, po których pani Zofja prześlizgiwała się tylko. Ale Pani Zofja była nadzwyczaj zajmującą, śmielszą w wyrażeniach, w zachowaniu się, i odpowiedniejszą dla mnie, człowieka samodzielnego, nie krępowanego niczem, żyjącego swobodnie.

Jechałem dalej! Stary pagórek pozostał na lewo — o nim Jadzia opowiadała tyle ładnych rzeczy, miał to być bowiem kurhan bohaterów z czasów najazdów tatarskich, — o nim wyraziła się raz pani Zofja

że w tej bryle ziemi nie widzi nic szczególnego.

Dobrze, że te stare sosny zakrywały dworek, nie chciałbym go widzieć, właśnie w dniu tym wigilijnym byłoby to dla mnie pewnego rodzaju klęską, a chciałem być wesołym, jak nigdy, bo tego dnia postanowiłem sobie pozyskać rękę zachwycającej wdowy, która mnie tak uprzejmie zaprosiła na święta Bożego Narodzenia.

A — oto ścieżka, na której raz powiedziałem do Jadzi, że umiem cenić szlachetną kobiecość, gdziekolwiek ją spotkam, oto drzewo, pod którem przyrzekłem jej, że przed Bożem Narodzeniem jeszcze raz ją zobaczę... i . .

— Jedźże prędzej! — zawołałem na woźnicę i stanąłem w powozie.

Bogata wdowa była dla mnie korzystniejszą partją, niż uboga córka leśniczego, a jednak, jak to dobrze było, że sosny zakrywały sobą dworek leśniczego i z trwogą, z wielką trwogą spojrzałem w stronę dworku.

Księżyc wypłynął jasny na horyzoncie a jego blade promienie wielkiemi płatami kładły się na płaszczyznach śniegowych, oślepiająco niemal oświecając mi wszystko, co pragnąłbym, aby było ukryte w ciemnościach...

Gdzie się podziały te sosny, których gałęzie zakrywały dworek? Musiano je zrąbać, gdyż dworek leżał przedemną jak na dłoni, mogłem dokładnie rozpoznać rogi jelenie nad drzwiami, mogłem widzieć choinkę, którą dla dzieci zapalono tak wcześnie, wzrokiem objąłem nawet smukłą postać dziewczęcia, które w niemej rozpaczy, z rękami załamanemi nad głową, stało oparte o drzwi przed domem na zimnie...

— Prędzej, prędzej! — poleciłem woźnicy ochrypłym jakimś głosem, a ten zaciął konie i popędził. Po chwili kazałem mu nagle stanąć, zaczekać na siebie, i jakby ścigany niewidzialną siłą, popędziłem w stronę dworku.

— Jadziu!

— Adamie!

Porwałem dziewczynę w objęcia i stanąłem z nią razem przed zdumionym ojcem.

— Dajcie mi mój podarek gwiazdkowy, dajcie mi Jadzię!

Dali mi ją z całem zaufaniem, z całą prostotą; woźnica zamiast mnie, zawiózł do pani Zofji liścik, w którym donosiłem jej krótko, iż nabywam Zieloną Wolę.

— Wiesz, chłopcze, co mi odpowiedziała na to? Napisała mi, iż cieszy się bardzo, że ją uwalniam od majątku, który wprawdzie

przynosi niezły dochód, ale zarządzanie którym ani jej, ani jej narzeczonemu, panu Stanisławowi, nie sprawia bynajmniej przyjemności. Pragną oni oboje żyć w mieście, i dla tego tylko zwlekali z małżeństwem, aby módz odrazu nowe życie rozpocząć w nowem otoczeniu. Jak się później dowiedziałem, pani Zofja była po słowie z panem Stanisławem, nim ją jeszcze poznałem.

Staruszek uśmiechnął się, wymawiając ostatnie słowa, potem jednak ciągnął poważnie dalej:

— Jak szczęśliwym uczyniła mnie Jadzia, którą Bóg niestety zawcześnie zabrał do siebie, nie potrzebuję ci chyba mówić, mój chłopcze. Teraz zrozumiesz chyba, że te poścвинane sosny przyniosły mi szczęście i że dlatego sam sobie chodzę do lasu po choinkę na Boże Narodzenie. Przeżywam znowu raz w rok dawne chwile szczęścia...

X.

LEGENDA O NIEZABUTKACH.

W rozkosznym gaiku — wśród kwiatów i krzewów,
Wśród rannych wietrzyka, skrzydlatych powiewów,
Szło Boskie dzieciątko powoli.
Szło ciche, przecudne, i rączką nie śmiało
Przechodząc, miłośnie kwiat każdy głaskało,
Co wyrósł tam ślicznie na roli.
Dokoła, trzepocąc wesoło ptaszyny,
Zbiegały się chórem nad główką dzieciny,
Ku czci jej uroczo śpiewały,
Śnieżyste konwalje, i fiołki pokorne,
Czeremchy, bzy białe i lilje wytworne,
Do stóp jej kielichy swe słały!
I wszystko co piękne w tej rajskiej krainie
Wznosiło woń słodką ku Boskiej dziecinie
Świat jaśniał tu wdziękiem wiosennym.
A Jezus z zachwytem w niebo się wpatrywał.
To ptaszka popieścił — to kwiatek gdzieś zrywał.
Na ustach z uśmiechem promiennym.

Lecz w ślicznym gaiku maleńka roślina
Wyrosła bez krasy i woni — jedyna.
Nie miała czem dziecię ucieszyć.
Więc smutna tuliła się do stóp mu skromnie,
Wołając: „O Jezu nie zapomnij o mnie,
Gdy będziesz do nieba miał spieszyć.
Patrz dziecię! dla Ciebie to nucą skowronki,
Konwalje podnoszą srebrzyste swe dzwonki,
I wszystko to dysze radością...
A jam tak nikczemna, ni barwą ni śpiewem,
Ni wdziękiem motylków, ni wonnym powiewem
Nie mogę ci służyć z miłością."
Więc dziecię pokorą tej trawki ujęte
Schyliło się nagle, by w dłonie swe święte
Wziąć biedną. roślinkę bez woni.
I z oczu najświętszych, upadły dwie łezki...
Aż trawka zmieniła się w kwiatek niebieski
Przecudnie zakwitła mu w dłoni!
I odtąd — co wiosna — gdy świat się zieleni
Wdzięczna niezabudka, nad brzegiem strumieni,
Przegląda się w wody przeźroczu...
A zawsze nachyla swą główkę niebieską,
Ku czystym potokom — w tęsknocie za łezką.
Co spadła z najświętszych tych oczu.

Poradnik Praktyczny dla Pań.

PIĘKNE OCZY.

Pięknych oczu naturalnie nikt sobie nie nada, lecz można brzydkie upiększyć, a nawet najpiękniejsze oczy mogą zbrzydnąć, gdy nie będą odpowiednio pielęgnowane i ochraniane. Przez patrzenie zezem, przez tak zwany wzrok krótki, przez mrużenie oczu lub zapalenia, mogą być oczy do niepoznania zmienione. Łagodne zaś i miłe spojrzenie może nawet brzydkie oczy uczynić ładnemi i przyjemnemi. Jakie oczy nazwać można pięknemi, na to nie ma żadnej stałej reguły. Gdy są wielkie i posiadają formę migdała, uważane są za najpiękniejsze. Na barwie mniej już zależy, gdyż koloru zielonawego wody morskiej lub siwe mogą mieć tyleż powabu, co i błękitne lub czarne, mimo iż te prawie jedynie przez poetów i malarzy uwieczniane bywają.

Zez, to największe zeszpecenie oczu, jest zwyczajnie skutkiem zaniedbania w dzieciństwie, czasami jednak słabością oczu. W każdym razie należy się poradzić zdolnego okulisty, nie dopuszczając jednak jak można najdłużej do operacji, która zawsze jest w wysokim stopniu niebezpieczna a nie zawsze skuteczna.

Krótki wzrok również bardzo szpeci oczy, gdyż najczęściej następstwem jego jest mróżenie oczu lub ciągłe niemi mruganie, szkła zaś wszelakie szpecą twarz. Że zaś wzrok krótki tak gwałtownie rozszerza swe panowanie, przyczyna tego leży po części w odziedziczaniu tej słabości, głównym jednak powodem jest niedbalstwo i brak należytego dozoru dzieci i podrastającej młodzieży.

Wiele okulistów twierdzi, iż używanie wózków dla dzieci i wożenie ich niemi na spacer w wysokim stopniu przysparza krótkowidzów. Utrzymują oni, iż wioząc dziecinę główką naprzód, zmusza się ją, przedmioty które jej w oko wpadają, z natężeniem przytrzymywać, a to natężenie źle oddziaływa na niewykształcone jeszcze dziecinne oko. Gdyby dziecko, jadąc z wzrokiem naprzód skierowanym, wszelkie przedmioty widziało ku sobie się zbliżające a tem samem coraz wyraźniej·

sze, wadliwość ta byłaby uchyloną. Wywożenie dzieci na spacer jest modą nowoczesną, o której nasze matki i babki nic nie wiedziały. Wogóle jest to wielkie pytanie, czy wywożenie dzieci zapakowanych w poduszki celem użycia świeżego powietrza, jaką korzyść przynieść im może; w najlepszym razie przyczynia się tylko do wydelikacenia młodego ciałka, a nie do zahartowania. W Anglii nie używają też w tym celu dziecinnych wózków. Tam muszą mamki i niańki, wedle dawnego wypróbowanego sposobu, wynosić dzieci na świeże powietrze. U nas zwyczaj ten wszedł widocznie w życie jedynie dla dogodności służących, które też w całej pełni z niego korzystają, mogąc najwygodniej używać na wesołych pogadankach z koleżankami lub kawalerami.

Przy czytaniu i pisaniu powinno się przedewszystkim zwracać uwagę, by dzieci prosto i równo siedziały i trzymały oczy w możliwie jak najdalszem oddaleniu od książki. Przy nieuwadze dziecko wkrótce krótkowidzem zostanie. Namiętność podrastającej młodzieży lub panienek do skrytego po kątach i choćby przy ogarku czytania, jest bezwarunkowo głównym powodem rozwielmożniającego się coraz bardziej krótkowidzenia. Zwyczajnie czytają

te małe mole książki pokryjomu w zmierzchu lub przy złem oświetleniu, co jest największą krzywdą dla oczu. — Na to samo trzeba również uważać przy innych zajęciach, mianowicie przy pisaniu, a przedewszystkiem przy wszystkich kobiecych robotach ręcznych. Gdy się spostrzeże, że dziecko ma słabe oczy, to należy mu wszystek czas wolny kazać przepędzać wśród zieleni i wystrzegać się wszelkich robót natężajacych oczy. Nader ważną i nader zbawienną rzeczą dla oczu jest regularne ich przemywanie czystą wodą a nawet z dodaniem kilku kropli dobrego czystego spirytusu lub kolońskiej wody. Naturalnie nie należy oczu przemywać zimną wodą jak długo są rozgrzane, czy to ze snu,, z tańcu lub t. p. Wtedy należy przeczekać, aż ochłódną.

Gdy się posiada wrażliwe o zy, które nie mogą znieść rażącego światła słonecznego, refleksów białych ścian kamienic i bruków, albo białych piasków zamiejskich lub nadmorskich, wtedy należy nosić szkła niebieskie lub czarne; nie należy jednak tego robić bez porady lekarza.

Od lat najmłodszych trzeba dzieci przyzwyczajać, by osobom mówiącym do nich prosto i pewnie w oczy patrzyły. Ludzie, którzy podczas rozmowy na boki rzucają oczami, robią wrażenie, iż mają

nie czyste sumienie i boją się otwarcie patrzeć przed siebie z obawy, by im z oczu nie wyczytano, co leży na dnie duszy.

Najpierwszym warunkiem piękności oczu, jest zdrowie. Osoba chora będzie zawsze miała spojrzenie matowe, mętne, bez połysku, gdzie zaś organizm zdrów i silny, tam oczy mają zawsze ów niebieskawy odblask, który oczy dzieci tak powabnemi czyni. Gdy białko zaczerwienione, traci najpiękniejsze oko wskutek tych śladów chorowitości cały swój powab. Długie rzęsy i lekko zakreślone ale gęste brwi, są koniecznie do doskonałej piękności oka, ale niestety celem uzyskania ich nic zrobić nie można i tylko należy dbać o to, by je od szkód ochronić, gdy nas natura niemi obdarzyła.

W dziecinnym wieku brwi bardzo łatwo wypadają, gdy włosy lub coś innego często je drażni i porusza. Należy przeto dawać dzieciom czepeczki nocne nie głęboko na czoło spadające, a włosy w miarę krótko nad czołem ucinać, by na na brwi spadać i ich ocierać nie mogły.

Farbowanie brwi, tak dziś modne nie jest zbyt szkodliwe, w najlepszym jednak razie robi twarz podobną do maski.

BUJNE WŁOSY.

Już poeci dawnych wieków sławili piękność włosów; blask pięknych ciemnych włosów Bereniczy przyrównuje poeta do blasku gwiazd, a jasny złocisty włos Izoldy zapalił miłością serce młodego rycerza Tristana i starego króla Marke. Któżby wogóle mógł zliczyć, ile pieśni stworzono na cześć włosów ukochanej istoty.

Sąd o piękności włosów jest rozmaity, jak w ogóle rozmaite są gusta; są ludzie, dla których rudy włos jest czemś wstrętnem, inni znów, zwłaszcza malarze unoszą się nad nim i widzą w nim aureolę otaczającą oblicze kobiety.

Kolor włosów nie jest jednak właściwie istotą ich piękności; piękności tej nie ocenia się wedle tego czy włos jest popielaty, rudy lub czarny, tylko wedle tego, czy jest długi, gęsty, lśniący i czy układa się zgrabnie.

Trudno wprost uwierzyć, jak wielki wpływ na rysy twarzy ma każda najmniejsza zmiana fryzury; dlatego powinny panie układając fryzurę stosować się nie tyle do mody, co do rysów twarzy, bo dobrana do twarzy fryzura albo ją bardzo upiększyć, albo też przeciwnie zeszpecić może, wedle tego, jak się ułoży włosy.

Najlepiej zwykle radzi nam źwierciadło, czasem także zdanie innych osób, na tem ostatniem jednak nie zawsze można polegać, już to dla tego, że gusta są rozmaite, już też dla tego, że są nieraz ludzie, którzy irytują się tem, gdy komu z czemś jest nadzwyczaj dobrze do twarzy i radami swemi starają się przeszkodzić temu. W ogóle biorąc zawsze lepiej jest do twarzy z włosami troszkę karbowanemi lub nastrzępionemi, gładkie fryzury niby przylepione są brzydkie i dawno już wyszły z mody. Rozumie się, że im piękniejsze i bujniejsze są włosy, tem bardziej naturalnie trzeba je nosić. Nieraz atoli jedno pociągnięcie grzebienia zmienia na korzyść najbardziej pojedyńczą fryzurę i dodaje jej wdzięku. Wysokie czoło trudniej jest ubrać fryzurą i tu tylko loczkami i karbowaniem włosów można coś zróbić.

Wszelkie tłuszcze, jak pomady i olejki, szkodliwe są dla włosów. Włosy wprawdzie nabierają pięknego połysku, gdy się je smaruje, później jednak pokazują się złe skutki smarowania włosów. Włosy wtedy zaczynają wypadać, co dzieje się zazwyczaj między osiemnastym a dwudziestym rokiem życia czasami trochę wcześniej a czasami później. Bardzo dobrze

jest myć włosy od czasu do czasu letnią czystą wodą z żółtkiem lub rumiankiem a potem spłukać dobrze. Naturalnie że włosy myje się zawsze wieczorem, potem dobrze osusza się je i obwiązuje głowę lekko chusteczką. Gdyby włosy do rana, co zdarzyć się może przy bardzo bujnych włosach, nie były jeszcze suche, należy je aż do wyschnięcia mieć rozpuszczone, gdyż w przeciwnym razie nabiorą niemiłej woni i długo schnąć będą. Zaiste trudno pojąć dlaczego to mycie głowy jest u nas tak zaniedbane, skoro przecie naszym niemowlętom myjemy głowy!

Kto skłonny jest do przeziębienia albo też z innych powodów nie może myć głowy, ten powinien od czasu do czasu czyścić głowę kawałkiem płótna lnianego i skrapiać czystym dobrym spirytusem lub francuzką wódką. Bardzo suche włosy muszą się jednak od czasu do czasu posmarować jakąś pomadą, w takim razie jednak przestrzegamy bardzo, by pomada koniecznie była bardzo świeżą.

Dawniej uważano za dobrą rzecz, obcinanie koniuszków włosów, zwłaszcza wtedy, gdy włosy na końcach się dzielą, przekonano się jednak że to całkiem niepotrzebne, a zwłaszcza, że najmniejszego

sensu nie ma obcinianie włosów, wtedy gdy jak to mówią „miesiąc rośnie".

Jeżeli się głowę trzyma za ciepło, włosy z tego bardzo wypadają; dla tego też to wypadanie włosów zdarza się nieraz w długich podróżach, gdy panie często przez kilka dni mają kapelusze lub inne nakrycia na głowie. Zimno mocne także szkodzi włosom, zwłaszcza jeżeli się wystawia na nie nagle i po rozegrzaniu się.

Siwienie włosów jest po największej części dziedziczne; rzadko jednak zdarza się ono przed czterdziestym rokiem życia; jeżeli się znajdzie tu i ówdzie siwy włos, jest to najczęściej skutkiem chorób gorączkowych lub bolu głowy. Takie pojedyńczo pojawiające się siwe włosy należy wyrywać. Należy to jednak uskuteczniać należytem szarpnięciem, gdyż w przeciwnym razie cebulka zostanie i z niej wkrótce wyrośnie nowy siwy włos. Bardzo dobrze jest wetrzeć trochę olejku migdałowego w to miejsce, z którego siwy włos wyrwano Farbować siwych włosów nie radzimy nikomu, gdyż we wszystkich tego rodzaju maściach, pomadach, płynach, znajdują się szkodliwe składniki metaliczne, działające bardzo szkodliwie na oczy i nerwy. Zresztą siwe włosy daleko piękniej

zdobią twarz, aniżeli farbowane lub fałszywe; zwłaszcza poważnej matronie nadają siwe włosy szczególnego wdzięku i szlachetności. Z tego to powodu właśnie w przeszłem stuleciu stare i młode panie pudrowały sobie najczęściej włosy i bardzo ładnie w nich wyglądały.

ŁADNE ZĄBKI.

Ładne ząbki bardzo zdobią każdą twarzyczkę, a co jeszcze najważniejsza przyczyniają się do zdrowia; ból zębów szpeci każdą twarz i psuje żołądek i nerwy.

Przy mówieniu, przy uśmiechu a nawet przy całowaniu grają zęby wielką rolę; brzydkie usta przez ładne zęby mogą się stać pięknemi, a nawet posępne oblicze skutkiem uśmiechu, ukazującego piękne, perłowe ząbki staje się miłem. Kto ma zdrowe zęby, ten zawsze ma zdrowy żołądek, i dobry humor.

Niestety jednak nie zawsze zdrowe zęby są pięknemi, a piękne nie zawsze są zdrowemi; przeciwnie, piękne zęby nadzwyczaj łatwo się psują. Piękność zębów stanowi zazwyczaj głównie ich delikatna, lśniąca powierzchnia, ich gęstość i regularność spojenia. To też właśnie staje się

powodem ich szybkiego psucia się. Im bielszą i świetniejszą jest emalia zębów tem prędzej mogą one pęknąć jak szkło lub w inny sposób być uszkodzone, a im gęstszy jest szereg zębów, tem trudniej uchronić je od butwienia, tej prawdziwej plagi zębów. A jednak można aż do późnej starości zachować piękne i zdrowe zęby, trzeba tylko na nie bardzo uważać. Pielęgnować trzeba je zacząć już w najmłodszych latach dziecięcych i już gdy pokażą się mleczne zęby, potrzeba zasięgnąć porady lekarskiej. U dzieci bowiem powstaje często choroba zębów, skutkiem której zmniejsza się zasadnicza substancja zębów, t. j. fosforan i węglan wapna; wtedy to lekarz stosownymi środkami może bardzo wiele pomódz. Oczywiście w takim wieku nie można dzieciom dawać żadnych lekarstw na zęby, a jednak pomaga bardzo jeżeli one z mlekiem wyssą środki wzmacniające zęby; mamce daje się więc do zażywania tego rodzaju środki i przez to osiąga się pożądany skutek. Często potrzeba także przy pierwszych zębach pewnej operacji Wszystko to, tylko dentysta wiedzieć może.

Bardzo ważnym dla piękności zębów jest peryod ich zmiany, to jest zazwyczaj siódmy rok życia dziecka. W tym czasie powinno się dziecku, codzień badać szczęki

czy gdzie się ząb nie wykłuwa, a wykłuwa się on często, zanim mleczny ząbek wypadnie. W takim razie nowy ząb natrafiając na przeszkody. rośnie ukośnie, skutkiem czego i następne zęby rosną ukośnie. Wtedy gdy nowy ząb się tylko zacznie wykłuwać, powinno się szybko usunąć ząb mleczny.

Jeżeli się osiągnęło to, że nowe zęby wyrosły prosto i regularnie, należy zaraz rozpocząć ich pielęgnowanie, gdyż często jeżeli się ich czysto nie utrzymuję już w dziecięcym wieku zaczynają psuć się.

Codzień wieczorem, przed udaniem się na spoczynek, powinno się kazać dziecku wypłukać usta letnią wodą, ale nie za ciepłą. Nazajutrz rano wyczyścić doskonale zęby miękką szczoteczką z proszkiem ze wszystkich stron i bardzo dobrze wypłukać letnią wodą, aby usunąć flegmę, która się w nocy w ustach wytworzyła. Wodę zapuszczać głęboko, aż do przełyku, a potem wypluwać ją Wzmacnia to dziąsła i zapobiega chorobom gardła.

Przy jedzeniu trzeba uważać na to, aby dzieci nigdy za gorących potraw nie jadły i zawsze obiema stronami ust równo żuły. Trzeba je także uczyć, aby ostrożnie posługiwały się przednimi zębami i nigdy nie odgryzały nimi nic twardego.

Dobrze jest jeżeli często gryzą miękki chleb, lub soczystą gruszkę, gdyż to wzmacnia przednie zęby.

Po każdem jedzeniu, nawet po spożyciu kawy lub mleka, należy wypłukać usta cokolwiek letnią wodą. Gdy dziecię ma już dziesięć lat, można jemu samemu pozostawić ten proceder czyszczenia zębów, ale trzeba je przytem obserwować, ażeby robiło to gruntownie i ostrożnie, nie tłukło zębów i przy tej czynności nie zanadto rozdziawiało usta. Gdy się pokaże czarna plamka na zębie, albo ząb zacznie boleć, należy zaraz poradzić się dobrego doktora dentysty.

W Anglii panie z wyższych sfer regularnie co trzy miesiące chodzą ze swemi dziećmi do dentysty, aby zobaczył co się dzieje w ustach dziecka. Nietylko bowiem zmiana zębów jest bardzo ważną, ale także to, jak one rosną. W toku rośnięcia można jeszcze zapobiedz rozmaitym zeszpeceniom. Anglicy słyną z pięknych zębów, nie jest to tylko wytworem przyrody, ale stucznym, dzięki zapobiegliwości matek angielskich W Anglii nie dają dzieciom ani cukru ani żadnych łakoci, nie pozwalają im gryźć orzechów i w ogóle chronią je od wszelkiego uszkodzenia zębów.

Nadliczbowy ząb w tej chwili wyjmują, gdy ząb zanadto wystercza, przez codzienne ugniatanie wprawiają go we właściwe położenie, a wystające zęby tak długo przytwierdzają złotym sznurkiem do zębów trzonowych, aż usta pozbędą się tej szpetności.

„Dziecko moje raz tylko rośnie — mówi matka w Anglii — niechże ciało jego nie będzie mu przeszkodą w dalszej karyerze“.

Podana powyżej metoda, jeżeli się ją wykonuje od dzieciństwa aż do starości, zachowa zęby zawsze pięknemi.

Rozumie się samo przez się, że przy wszelkich słabościach, a zwłaszcza przy kuracji kąpielowej należy rozwinąć nadzwyczajną troskliwość około zębów. Jeżeli człowiek jest tak chory, że w czasie choroby nie moze czyścić zębów to zaraz po wyzdrowieniu niech każe je zbadać przez dr. dentystę, oczyścić je i usunąć z nich krustę, która prawdopodobnie się utworzyła. Jako proszku na zęby używać jest dobrze kredy pomięszanej ze sproszkowanym korzeniem kalmusowym. Obecnie używa się często kauczukowych szczoteczek na zęby, co przedstawia tę korzyść, że szczeć nie dostaje się do ust. Czyścić zęby należy ile możności z góry na dół, a nie

w poprzek, gdyż przez to pęka łatwo glazura i nie można dobrze wyczyścić odstępów między zębami.

MIŁY UKŁAD
i Gustowna Toaleta.

Szlachetna układność i gustowna toaleta oto najpiękniejsze ramy dla piękności. Dla osób słusznego wzrostu łatwo wyrobić sobie szlachetną postawę, małe osóbki tylko przez swój wdzięk podobać się mogą. Zarówno jednak jedne jak i drugie powinny przedewszystkiem na to uważać, aby nigdy nie wyjść po za granicę naturalności; wszelkie grymasy i afektacje psują efekt nawet najładniejszej postaci. Małe milutkie osoby prędzej już mogą pozwolić sobie niektórych grymasików nie tracąc przeto układności praktykowanej w wykwintnym świecie. Starsze panie nie powinny głębokich ukłonów składać, chyba, że przedstawiane są jakiejś księżnej. Uprzejme nachylenie się wystarczy, aby być grzeczną. Natomiast młodym panienkom bez względu na to, czy są słuszne czy małe, z większego rodu czy niższego, najbardziej do twarzy jest z tem, gdy głęboki ukłon złożą; w towarzystwie nigdy nie powinny one zanadto

gestykulować, wywijać zbytnio rękami, nie śmiać się głośno, nie rozsiadać się, gdy starsze panie stoją, nie wyciągać się, lecz powinny zawsze pamiętać o tem, że przyzwoita, skromna układność jest najpiękniejszą ozdobą.

Toaleta jako środek pomocniczy do upiększenia wtedy tylko jest piękną, jeżeli dostroi się do właściwości każdej twarzy. Ileż to pań nie pamięta o tem i szpeci się swymi kapeluszami, stroikami, piórami, zamiast uwydatniać swą piękność. Oczywiście trudno na ogół udzielać rad w tym względzie; prostota i zgodność kolorów ubierają każdą toaletę, bez względu na to, czy materyał, z której ona sporządzona, jest drogi czy tani. Nie trzeba także nigdy zapominać tej złotej rady, któryry sławny swego czasu lord Chesterfield udzielił paniom jeszcze przed stu laty, ażeby ile tylko możności troszczyć się o ubranie, ale skoro raz już jest gotowe i jest się w niem w towarzystwie, nie myśleć o niem wcale. Tę regułę powinno się zastosować i do piękności gdy się ją posiada, bo największą pięknością jest nieświadomość jej. Próżność najwięcej niszczy wdzięk piękności. Gdybyśmy ją mogli wykorzenić, płeć piękna byłaby o wiele powabniejszą i szczęśliwszą.

Skoro mówimy o sztuce podobania się, wydawania się w oczach drugich nie tylko piękną, lecz także miłą, to musimy także przypomnieć i to, że dużo przyczynia się do to tego mowa. Nie zawsze to, co się mówi nadaje znaczenie słowom naszym, ale często to, jak się mówi. Nie darmo mówi Francuz „le ton fait la musique“ Niestety u nas za mało uważają na to, jak się mówi. Pięknie mówić po polsku jest sztuką, której przed wszystkiemi innemi powinniśmy się nauczyć.

Dziś jednak rzeczy tak się mają, iż łatwiej spotkać panienkę mówiącą ślicznie po francuzku, niż poprawnie po polsku. Wiele prowincjonalizmów wkradło się do naszego języka i w tym kierunku nawet mężczyźni nie świecą nam przykładem. Małą poprawę i niejakie starania widać w ostatnich czasach pod tym względem, to też może jest to zapowiedzią, że w przyszłości zupełnie się poprawimy, co daj Boże !

OGŁOSZENIA

najpierwszych i najtańszych

FIRM

we Lwowie.

TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE!

Popierajmy przemysł krajowy!

Główny skład fabryczny

Chińskiego Srebra

(Neusilbern)

grubo srebrzonego czystem srebrem

PIERWSZEJ KRAJOWEJ FABRYKI

Jakubowski & Jarra

we Lwowie, Rynek 37.

poleca:

Nakrycia stołowe, kuchenne, naczynia galanteryjne dla domów prywatnych, restauracyj, cukierni, hoteli itd. — Dla kościołów i cerkwi: Monstrancye, relikwiarze. kielichy, kadzielnice, puszki dla komunikantów, Krzyże na ołtarze i procesyjne berła, lichtarze mosiężne z brazu, złocone i srebrzone. Pająki i kinkiety dla salonów i sal towarzystw. Przyjmuje reperacye złoci i srebrzy.

Ceny fabryczne niskie stałe.

Zą wyroby swoje otrzymała fabryka najwyższą nagrodę **dyplom honorowy rządowy** na Wystawie krajowej lwowskiej 1894 r. — a na Wystawie budowlanej lwowskiej 1892 **medal srebrny rządowy.**

Agentów po domach nie posyłamy żadnych.

APTEKA
Piotra Mikolascha
we Lwowie

POLECA WŁASNEGO WYROBU

Musujące wody lecznicze

a mianowicie:

Wodę alkaliczną gazową zastepującą w zupełności wody: Selcerską, Bilińską, Emską i t. p. Cena 16 ct.

Wodę bromową gazową niezrównaną tak dla stosunkowo przyjemnego smaku, jak i dla zawartości soli bromowych. Cena 18 ct.

Wodę jodową gazową wyszczególniającą się tem, że nie zawiera niepotrzebnych, żołądek obciążających składników W smaku jest nieskończenie przyjemniejszą jak wody Hunyadi Janosz, Victoria i t. p. Cena 16 centów.

Wodę litową gazową. Cena 16 centów.

Wodę salicylową gazową. Cena 18 centów.

Wodę żelazową gazową, przewyższającą tak co do smaku, jako też skuteczności, wszystkie wody rodzime, żelazo zawierające. Cena 16 eentów.

Lemoniadę angielską gazową. Najprzyjemniejszy i najłagodniejszy działający środek przeczyszczający, dla organizmów delikatnych i nieznoszących środków heroicznych i niesmacznych. Cena 35 centów.

Wodę magnową, przeciw zgadze i nadmiernym kwasom w żołądku Cena 16 centów.

Magazyn towarów bławatnych i płócien
STACHIEWICZA I ABRYSOWSKIEGO, Lwów Rynek l. 32.

MAGAZYN

TOWARÓW BŁAWATNYCH i PŁÓCIEN

STACHIEWICZA i ABRYSOWSKIEGO

we Lwowie, Rynek l. 32,

poleca:

wielki wybór najmodniejszych materyj wełnianch i jedwabnych, Sukienka czarne i kolorowe, Jedwabie i Aksamity Lyońskie, Kretony, Perkale i Satyny francuskie, Szale, Pledy, Chustki zimowe i letnie, Kapy i Serwety gobelinowe i pluszowe, Kocyki do nakrycia łóżek.

PŁÓTNA

irlandzkie, rumburgskie
i holenderskie

PERKALE, SZIFONY, DYMKI

Bielizną stołową

Ręczniki i chustki do nosa

Próby rozsyłamy na żądanie franco.

Magazyn towarów bławatnych i płócien
STACHIEWICZA i ABRYSOWSKIEGO we Lwowie, Rynek 1 32.

Magazyn towarów bławatnych i płócien
STACHIEWICZA i ABRYSOWSKIEGO we Lwowie, Rynek 1. 32

Magazyn towarów bławatnych i płócien
STACHIEWICZA I ABRYSOWSKIEGO, Lwów Rynek 1 32.



MAGAZYN i PRACOWNIA

Obuwia

damskiego, męskiego i dziecinnego

KAROLA

JAWORSKIEGO

we Lwowie, przy ul. Batorego l. 20

w Hotelu Szwajcarskim.

Składając dzięki Szanownej Publiczności za zaufanie, staraniem mojem będzie i nadal na takowe sobie zasłużyć tak co do wyboru materyału jak i wykonania każdej powierzonej mi roboty — za które pobieram ceny jak najumiarkowańsze.

Z poważaniem

Karol Jaworski

ulica Batorego l. 20.

Specyalny magazyn haftów, przyborów do haftu
i krawieczyzny damskiej
pod firmą

JÓZEF KOCABIK

we Lwowie, ul. Halicka L. 1,

POLECA TOWAR ŚWIEŻY NAJTANIEJ

hafty najnowsze zaczęte i wykończone na pluszu jedwabiu, aksamicie, atłasie, suknie, filcu, kanwie zwykłej, smyrneńskiej, sudańskiej, sułtan i congres.

Najnowsze roboty szwedzkie zaczęte na kanwie wełnianej w wielkim wyborze.

KANWY	WŁÓCZKI	FILOZELE
	Praw. berlińskie	Filozele praw.
Aidy	Z MARKĄ ŁABĘDZIA.	BERLIN. Z POŁYSK.
Camila		
Congres	Brokatowe	Filozele do prania mot. 4, ct.
Cordowa	4 nitkowe	
Jawy	Gobelinowe	Fillo-Floss praw. angielskie do prania
Juty	Orientalne	
Smyrna	Perskie	
Sudan	Smyrneńskie	Kordonki
Sultan	Sudańskie	Nici złote do prania
Zwykłe 3-100 cm.	Sułtańskie	

Najnowsze Pompony do obszywania robót

Wełny praw, berlińskie

na pończochy i szkarpetki dkg. 3, 4, 5, 6, 8, ct,

Bawełny na pończochy do haftu i haczkowania D M. C praw. francuskie.

Przybory do krawieczyzny: satyny, lewantyny, brukseliny organtyny, baljezy, borty, taśmy, sznury

Nowość! Pończochy i pończoszki bez szwu, które można podrobić z marką G M L. gatunek najlepszy z 6 nit bawełny

WIELKI WYBÓR FARTUSZKÓW CZARNYCH I DO PRANIA.

Wstążki i woalki najnowsze Zamówienia z prowincyi załatwiam natychmiast

Hafty białe prawdziwe szwajcarskie w wielkim wyborze

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego,

kupuje i sprzedaje wszelkiego rodzaju

Papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę

poleca:

4% listy hipoteczne koronowe,
4½% listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane,
4% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego,
4½% listy Banku krajowego,
4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,

jakoteż i wszelkie renty austryackie i węgierskie, które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze kupuje i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA. Kantor wymiany Banku hipotecznego wypłaca wszelkie **wylosowane papiery wartościowe**, tudzież **kupony** bez potrącenia prowizyi.


Największy wybór maszyn do szycia
Singera ręczne od 28 do 48 Złr.
" nożne " 30 " 65 "
gotówką 10% taniej.
Józef Jwanicki
mechanik i specyalista
Lwów
Hotel Żorza
Kraków
Rynek 25.
proszę żądać CENNIKI
proszę o łaskawe zlecenia.
W. KÜBLER

MAGAZYN MÓD

poleca wielki wybór

kapeluszy, kwiatów

i wszelkich

artykułów w zakres **modniarstwa** wchodzących

i odpowiednich do każdej pory roku

po cenach umiarkowanych.

W. MANTUANI

we Lwowie, ul. Halicka liczba 20, I. piętro.

J. SIEDLECZKA

poleca swoją

PRACOWNIĘ OBUWIA

damskiego i męskiego

Rynek liczba 7.

WE LWOWIE

Sans Rival!

MAGASIN GORSET

de PARIS

Lwów, plac Halicki l. 15, (w gmachu Banku Hipotecznego).

poleca prawdziwe paryskie Gorsety damskie

różnokolorowe, prawdziwe **fiszbinowe** najnowszego kroju. Gorset balowy z przedniej białej satyny z roglem, wysoko lub nisko sznurowany po złr. **2,50, 3. 3,50** Gorset z przedniego białego drelichu, z roglem, po złr. **3, 3,50 4. 5, 6,** Gorset z najlepszego czarnego kloth z podszewką gradlową z roglem po złr. **3. 4, 5. 6. 8.** Gorset z podwójnej materyi ażurowej forma gorsowa, krój elegancki po złr. **3:50 4, 5.** Wszystkie części różnej objętości są na składzie we wszystkich gatunkach po umiarkowanych cenach.

Wszystkie zamówienia uskuteczniają się na miarę.

Stare gorsety przyjmują się do naprawy.








